OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 5 lipca 1936 r. Nr. 188

Samobójstwo na posiedzeniu Ligi Narodów

Fotograf prasowy zastrzelił się na sali obrad

GENEWA (PAT). — Na Zgromadzeniu Ligi Narodów wydarzył się o godz. 11.30 w południe wstrząsający wypadek. Czechosłowacki fotograf prasowy z „Prager Presse“ Stefan Lux popełnił nagle samobójstwo, pozbawiając się życia wystrzałem z rewolweru.

Lux razem z innymi fotografami prasowymi stał po lewej stronie sali Zgromadzenia i zupełnie nieoczekiwanie wyciągnął z kieszeni rewolwer, mierząc w swoją skroń. Gdy rozległ się wystrzał, wówczas dopiero zauważono, co się stało.

Przewodniczący Zgromadzenia Van Zeeland natychmiast przerwał posiedzenie. Samobójcę wyniesiono na noszach z sali Zgromadzenia.

Po tym bardzo tragicznym incydencie, przewodniczący Van Zeeland wznowił dalsze obrady Zgromadzenia. Wypadek ten nastąpił w czasie tłomaczenia angielskiego, mowy hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych Barcia.

Lux nie jest obywatelem czechosłowackim, lecz Żydem, uciekinierem z Niemiec.

Pozostawił on listy, adresowane do Króla angielskiego Edwarda VIII i Prezydenta Republiki Francuskiej Lebrun'a, do ministra Edena, do sekretarza generalnego Ligi Narodów Avenola oraz do redakcyj pism „Times“ i „Manchester Guardian“.

Wszystkie te pisma wskazują na to, że popełnił on samobójstwo w stanie całkowitego obłąkania.

Handel niewolnikami w Abisynji

ADEN, (PAT). W Abisynji handel niewolnikami na Morzu Czerwonem narazie ustał zupełnie. Jeszcze rok temu płacono za dziewczynę do 15 lat ok. 30 — 50 funt. złotem, a za chłopca do 20 lat — 60 — 70 funt.

Natomiast do południowych wybrzeży Arabji dochodzą żaglowce (motorowe) z niewolnikami, jak dawniej z Kenji Brytyjskiej i Somalji Włoskiej.

W Lidze Narodów pocą się

nad wyjściem z kłopotliwej sytuacji

GENEWA (PAT.) Zgromadzenie Ligi Narodów dobiega końca. Lista mówców jest już prawie na wyczerpaniu. Wczoraj przed południem przemawiali delegaci Portugalji, Hiszpanji, Kuby, Equadoru i Peru.

Wystąpił również francuski minister spr. zagr. Delbos, wysuwając pewne konkretne propozycje, dotyczące zreformowania paktu Ligi Narodów i proponując zajęcie się temi sprawami na wrześniowem Zgromadzeniu Ligi Narodów.

Po wyczerpaniu listy mówców powstaje obecnie nowa trudność, a mianowicie opracowanie rezolucji, na którą mogłoby się Zgromadzenie zgodzić. Sformułowanie tej rezolucji nastręcza największe trudności, albowiem ujawniają się tak sprzeczne i rozbieżne tendencje.

Tendencja francuska zmierza w kierunku przyjęcia rezolucji, jaknajmniej obciążającej Włochy, aby ułatwić rządowi włoskiemu wzięcie udziału w konferencji dardanelskiej i w konferencji lokarneńskiej.

Delegat francuski Massigli kilkakrotnie komunikował się w ciągu ostatnich 24 godzin telefonicznie z Rzymem, aby uzgodnić rezolucję z rządem włoskim.

Projekt francuski proponował ma utworzenie komitetu doradczego Ligi Narodów, powołanego do studjowania i śledzenia sytuacji w Abisynji ze szczególnem uwzględnieniem memorandum włoskiego, jako podstawy dla działalności takiego komitetu. Wydaje się, że te starania francuskie popierane są przez delegację brytyjską.

Natomiast bardzo ostro przeciwstawiają się tak pobłażliwej dla Włoch rezolucji państwa neutralne oraz państwa Małej Ententy. Zwłaszcza komentowana jest w kuluarach Ligi Narodów akcja, prowadzona w tej mierze przez rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Titulescu.

Państwa środkowej i południowej Ameryki wysuwają pewne specjalne wnioski, dotyczące sformułowania nieuznawania aneksyj terytorjalnych, dokonanych zbrojną przemocą.

Wreszcie pozostaje również wniosek Negusa o gwarancje Ligi Narodów dla pożyczki 10 miljonów funtów na prowadzenie dalszej walki z Włochami.

Wątpliwem jest, aby uzgodnienie tych sprzecznych tendencyj, o ile wogóle nastąpi, mogło się dokonać dzisiaj. Prawdopodobnie Zgromadzenie zbierze się dopiero jutro dla przyjęcia rezolucji, którą wyłoniony przez prezydjum Zgromadzenia komitet redakcyjny będzie dzisiaj uzgadniał.

Negus wraca do Abisynji

zamówił już samolot w Londynie

LONDYN (PAT.) „Daily Herald“ donosi, że Negus uda się do Abisynji samolotem, pilotowanym przez parę lotniczą Mollison, która już przyjęła tę propozycję.

Mollisonowie oczekują obecnie instrukcyj w Londynie. Mollison potwierdził, że cesarz abisyński zwrócił się do niego w tej sprawie.

Przewidziane jest, że Negus wylądowałby w Sudanie.

Polska krew we Francji

PARYŻ, (PAT). W jednym z szybów kopalni Bruy en Artois zasypanych zostało przy pracy 5 górników. Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej wydobyto trzech zasypanych i przywrócono ich do przytomności.

Niestety, dwóch pozostałych górników, obywateli polskich, Gołębiowskiego i Borucha, wydobyto już bez życia.

W kopalni rudy oderwał się blok od stropu i zabił górników polskich: 26-letniego Mikołaja Berezowskiego i 25-letniego Bronisława Olejniczaka.

Ważne uchwały Rady Ministrów

Obniżki opłat samochodowych

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem premjera Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Między innemi Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia w sprawie ulg w opłatach od niektórych pojazdów mechanicznych na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego.

Rozporządzenie to idzie w kierunku przyjścia z pomocą właścicielom dorożek samochodowych, wobec dalszego pogarszania się sytuacji materjalnej właścicieli dorożek samochodowych, mocą omawianego rozporządzenia zostają umorzone zaległości wymienionych płatności za okres od dnia 1 kwietnia 1934 r.

Wprowadzona zostanie obniżka powyższych opłat z 15 zł. na 10 zł. rocznie od 100 kg., w ten sposób opłata roczna od dorożki ważącej 1.200 kg. wynosić będzie 120 zł. zamiast 180 zł.

Następnie Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia o należnościach w razie pełnienia czynności służbowych poza zwykłem miejscem służbowem oraz w razie przeniesienia na inne miejsce służbowe.

Powyższe rozporządzenie przeprowadza obniżkę djet za wyjazdy służbowe urzędników państwowych. Naskutek omawianej obniżki powstanie w wydatkach Skarbu Państwa oszczędność w sumie około 3.000.000 zł. rocznie.

Pozatem Rada Ministrów uchwaliła cztery rozporządzenia o nadaniu mocy powszechnie obowiązującej orzeczeniom nadzwyczajnych komisyj rozjemczych dla robót budowlanych w Łodzi, we Lwowie, w Krakowie i w Poznaniu oraz rozporządzenie o komisjach dyscyplinarnych i postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko pracownikom państwowego przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“.

Wreszcie Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia o przekształceniu sądów przemysłowych i kupieckich na sądy pracy.

Przed zniesieniem sankcyj

Popis krasomówczy różnych delegatów

GENEWA, (PAT). Przy całkowitym braku zainteresowania zarówno ze strony prasy jak i delegatów toczyły się wczoraj przed południem obrady Zgromadzenia. Po kolei przemawiali delegaci Australji, Urugwaju, Danji, Szwajcarji, Litwy, Holandji, Chile, Szwecji, Irlandji, Nowej Zelandji, Austrji i Chin.

Wszystkie te przemówienia toczyły się dokoła zagadnienia przyszłości Ligi Narodów. Zainteresowanie dyskusją minęło z chwilą, gdy delegaci wielkich mocarstw, a więc Blum i Eden wypowiedzieli się. Min. Beck przemawiać nie będzie. Również Mała i Bałkańska Ententy nie wystąpią w dyskusji. Po wyczerpaniu się listy mówców wybrany zostanie Komitet Redakcyjny złożony z prezydjum zgromadzenia przy udziale delegata Argentyny jako wnioskodawcy odbycia zgromadzenia.

Komitet Redakcyjny ma przygotować rezolucję, w której poruszone mają być 3 punkty: 1) zniesienie sankcyj, 2) nie uznawanie aneksji, 3) reforma Ligi. Rezolucja ma być bardzo ogólna i posiadać formę streszczenia stanowisk ujawnionych w dyskusji

Po uchwaleniu przez zgromadzenie tej rezolucji odbędzie się posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego Ligi, do którego, jak wiadomo wchodzą po jednym delegacie z państw, ktre brały udział w sankcjach. Komitet ten ustali sposób zniesienia sankcyj.

Krwawe walki polityczne

w Hiszpanji nie ustają

MADRYT (PAT.) Wczoraj wieczorem z przejeżdżającego samochodu ostrzeliwano taras przed kawiarnią, odwiedzaną licznie przez młodzież faszystowską.

2 osoby zostały zabite, a 6 jest ciężko rannych.

BARCELONA (PAT.) Wczoraj wieczorem rzucono 2 bomby na samochód pułkownika piechoty Moracho, znanego ze swych republikańskich przekonań.

Płk. Moracho wyszedł z wypadku bez szwanku.

Zawieszenia emigracji do Palestyny

żądają przedstawiciele obcokrajowców

LONDYN (PAT.) „Daily Telegraph“ donosi z Jerozolimy, że przedstawiciele obcokrajowców w Palestynie wysłali do wysokiego komisarza brytyjskiego notę, w której nalegają na konieczność bezzwłocznego mianowania komisji królewskiej dla zbadania sytuacji w kraju.

Pismo to proponuje zawieszenie wszelkiej imigracji do Palestyny, wzamian za co Arabowie winni zakończyć strajk. Ponadto proponowane jest zwołanie konferencji między przedstawicielami Arabów i Żydów.

Wysoki komisarz przesłał odpowiednie wnioski dla rozpatrzenia do Londynu. W niektórych arabskich kołach gospodarczych istnieje tendencja, aby zaprzestać strajku i zastąpić go bojkotem Żydów.

Litościwy minister

Egzekucje bez udziału publiczności

DAMASZEK (PAT.) Minister sprawiedliwości pozbawił ludność Damaszku makabrycznych widoków tracenia skazańców na placach publicznych, ogłaszając nakaz, aby egzekucje odbywały się tylko wewnątrz więzień bez dopuszczania do nich widzów.

Istnieje podobno projekt całkowitego skasowania kary śmierci na terenie Syrji.

Najgroźniejszy włamywacz Warszawy, Cukier

po kilkuletniem ukrywaniu się został schwytany i inkasuje dziesiątki wyroków

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał całą serję spraw niezwykłego złodzieja-zawodowca Joela Cukiera, który w świecie przestępczym zyskał sobie sławę jednego z najbardziej pomysłowych, a zarazem niepozbawionych humoru i odwagi złoczyńców.

Joel Cukier, jak to w toku rozprawy wyszło najaw, umiał sobie w każdej sytuacji poradzić. Ścigany listami gończemi, pod fałszywem nazwiskiem wyemigrował do Francji. Tam został pochwycony na bezczelnej wyprawie złodziejskiej i osadzony w więzieniu. Po odbyciu kary wrócił do Polski i znowu przez szereg lat ukrywał się, aż przyłapany na początku tego roku zupełnie przypadkowo, powędrował do więzienia.

Rozprawa Cukiera ściągnęła na salę sądową dawno niewidziane tłumy „publiczności", rekrutującej się z „przyjaciół po fachu" Cukiera.

Cukier na ławie oskarżonych — stanowił ponadto sensację dla wywiadowców Urzędu Śledczego, którzy przez wiele lat napróżno tropili go. To też przybyła też na salę znaczna ilość funkcjonarjuszy służby śledczej, z zainteresowaniem przyglądających się opasłej ,niesympatycznej twarzy Cukiera.

A oto lista jego wyczynów złodziejskich, sądzonych na wczorajszej rozprawie. Jeszcze w 1926 roku do mieszkania tkacza Kucyka przy ul. Kupieckiej zakradł się nocą przez otwarty lufcik mężczyzna, który w krótkim czasie splondrował całe mieszkanie i wyniósł kilka sztuk jedwabiu. Domownicy zbudzili się już pod sam koniec gospodarki złodziejskiej. Na podniesiony alarm złodziej uciekł.

Pobiegł na strych i uciekając po dachach domów przedostał się na strych przy ul. Nalewki 35. Schodząc ze strychu natknął się niespodziewanie na lokatorkę, która podniosła krzyk.

Domownicy, zbudzeni ze snu, pobiegli w kierunku usłyszanych okrzyków.

Cukier, widząc beznadziejność ucieczki po schodach wdół, usiłował przedostać się na strych, by znowu po dachach domów spróbować ucieczki. Ale tu zagradzali mu już drogę lokatorzy. Bezczelny rabuś dobył rewolweru i oddał kilka strzałów, raniąc ciężko dwie kobiety.

Ale kilku mężczyzn obezwładniło Cukiera i oddało w ręce przodownika policji. Cukier, przychwycony z kompletnem oporządzeniem włamywacza, przyznał się do kradzieży i wskazał nawet miejsce na strychu, gdzie ukrył skradzione sztuki jedwabiu. Cukier, sprowadzony do komisarjatu wymyślił nadzwyczajny fortel.

Oto dyżurnemu przodownikowi zameldował, że oprócz tej kradzieży dopuścił się w ciągu nocy jeszcze jednej i łup ukrył na strychu przy ul. Muranowskiej. Numeru domu nie pamięta wprawdzie, ale miejsce może wskazać.

Wydelegowano więc eskortę i pod jej opieką Cukier wszedł na strych domu przy ul. Nalewki 45.

Tu jednym susem wskoczył na dach i rozpoczął szaloną ucieczkę nad brzegiem przepaści.

Przodownik, będący w asyście, puścił się w pogoń. Były to siły nierówne, Cukier, noszący na nogach t. zw. „cichochody", jak małpa biegał po pochyłości.

Przodownik, zorjentowawszy się w sytuacji, oddał strzał w kierunku Cukiera. Ten padł i przylgnął do stromego dachu.

Policjant był przekonany, że Cukier jest ranny, a nawet może zabity. Schował więc rewolwer i zaczął sam wspinać się na dach. Na ten moment tylko czekał bezczelny opryszek.

Zerwał się na równe nogi i rzucił się do ucieczki. Było już jednak zapóźno. Strzały i niesamowita ucieczka oraz pogoń na dachach domów w niezwykle zaludnionej dzielnicy zaalarmowały wszystkich.

Po paru minutach na wszystkich dachach znaleźli się policjanci z gotową do strzału bronią.

Cukier podniósł ręce do góry. Poddał się. Sprawa o kradzież i usiłowanie zabójstwa 2 kobiet wpłynęła do Sądu, który jednak zastosował wzlędem Cukiera kaucję. Rzecz zrozumiała, że Cukier na rozprawę nie stawił się.

Rozpisano listy gończe.

Po 3 latach został zatrzymany na ulicy niejaki Henoch Cukierman pod zarzutem kradzieży.

Do Urzędu Śledczego wpłynął wówczas anonim, że ów Cukierman to nikt inny jak poszukiwany Joel Cukier.

W toku sprawdzania tej wiadomości zaszła potrzeba przewiezienia rzekomego Cukiermana do Serocka, gdzie właśnie urodził się Cukier. Anonim doznał potwierdzenia. W Serocku Cukier przebywał w areszcie gminnym. Pewnego dnia, korzystając z nieuwagi strażnika, uciekł.

W sierpniu 1934 r. w mieszkaniu Stefana Karszonowskiego przy ul. Ciepłej dokonano kradzieży z włamaniem.

Łupem złodziejów padła garderoba znacznej wartości. Funkcjonarjusze Urzędu Śledczego odkryli na klamce odciski palców złodzieja. Po zbadaniu daktyloskopijnem okazało się, że w kradzieży brał udział Joel Cukier.

Poszukiwania przestępcy nie odniosły skutku. W końcu 1935 r. księżna Marja Czetwertyńska zameldowała, że do pałacyku jej przybył elegancki mężczyzna, pragnąc wynająć apartamenty. Księżna oprowadzała owego pana po całym pałacu, a kiedy nieznajomy wyszedł, okazało się, że ukradł złoty zegarek z brylantami wartości kilku tysięcy złotych. W albumie przestępców księżna i jej służba rozpoznały w owym mężczyźnie Joela Cukiera.

Nieuchwytny złodziej dał znać o sobie jeszcze raz. I tym razem dopuścił się zuchwałej i podstępnej kradzieży.

Oto p. Janina Wąsowska ogłosiła w gazetach, że sprzeda swoje luksusowe umeblowanie.

Na skutek tego przyszedł wytworny jegomość, który ze znawstwem oglądał każdy przedmiot. W końcu oświadczył, że meble odpowiadają mu jak również i cena, wróci więc wkrótce z żoną celem spisania aktu sprzedaży. Ale po wyjściu wytwornego pana właścicielka mieszkania stwierdziła brak kosztowności w sumie 4.000 zł.

Jak się okazało, pomysłowym złodziejem był Joel Cukier.

Długa lista spraw Cukiera wypełniła w całości wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego.

W rezultacie sąd odroczył ogłoszenie wyroku w sprawie kradzieży przy ul. Ciepłej i kradzieży z przed 10 laty do poniedziałku.

Za kradzieże w pałacu ks. Czetwertyńskiej i w mieszkaniu Wąsowskiej Cukier zainkasował po roku więzienia.



Obniżki płac w kolejnictwie

dotkną fizycznych pracowników czasowych

W niektórych dyrekcjach kolejowych m. in. w dyrekcji lwowskiej zarządzono obniżenie o 25 proc. wynagrodzeń dniówkowych t. zw. czasowych pracowników fizycznych, zajętych stale na kolejach.

Obniżkę dniówek polecono przeprowadzić w 2 etapach. Od 1 lipca r. b. dniówki wspomnianych pracowników obniżono o 15 proc., obniżka o dalsze 10 proc. nastąpić ma od 1 października.

Jako powód redukcji zarobków podano, iż normy wynagrodzeń niestałych pracowników kolejowych są w wielu wypadkach wyższe od dniówek stosowanych w przemyśle prywatnym. Władze kolejowe powołują się nadto na okoliczność, iż płace stałego personelu na kolejach były obniżane wielokrotnie, podczas, gdy dniówki pracowników niestałych pozostały niezmienione od 1931 roku.

Za „polonofilstwo"

pobili hitlerowcy Niemca-profesora

W Gliwicach na Śląsku Opolskim wciągnięty został przez hitlerowców w zasadzkę i dotkliwie przez nich pobity profesor uniwersytetu wrocławskiego, dr. Ernest Giża. Prof. Giża należy do katolików niemieckich.

W czasie pobytu w Gliwicach prof. Giża wezwany został do lokalu partji hitlerowskiej, gdzie zastał posła do Reichstagu, Preissa i liczny oddział hitlerowców. Prof. Giżę poddano badaniom, w czasie których m. in. zarzucono mu polonofilstwo.

Po udzieleniu admonicji poseł Preiss polecił prof. Gizie opuścić lokal, a jednocześnie dał znak swoim ludziom, którzy rzucili się na profesora, przewrócili go i dotkliwie pobili. Poseł Preiss brał udział w biciu prof. Giży.

Wywołany zajściem hałas spowodował zebranie się publiczności przed domem kaźni.

Wówczas hitlerowcy, wypychając prof. Giżę z lokalu, zażądali od niego, aby publicznie oświadczył zebranemu tłumowi, że nic szczególnego nie zaszło.

Prof. Giża udał się ze skargą do wyższych instancyj partji hitlerowskiej, gdzie mu oświadczono, że partja otrzymała doniesienie o jego polonofilskiem stanowisku.

Prof. Giża wystąpić ma do sądu państwowego ze skargą o napad i pobicie.

Klęska gąsienic w Kanadzie

Pola zasiewne kompletnie zniszczone

MONTREAL (PAT.) Południową część prowincji Ontario nawiedziła klęska gąsienic.

Na przestrzeni kilkunastu mil nie widać zieleni. Mieszkańcy musieli pozamykać okna i drzwi i znaleźli się w zaciemnionych mieszkaniach, ponieważ przez okna, pokryte gąsienicami, nie dochodzi światło.

Na torach kolejowych pociągi przechodzą po torach, pokrytych masami gąsienic.

Władze stanu odmówiły mieszkańcom pomocy, gdyż pociągnęłoby to za sobą wydatek około 250.000 dolarów, a skróciłoby okres trwania klęski zaledwie o kilka dni.

Powodem takiego rozmnożenia się gąsienic jest ciepła wiosna tegoroczna oraz to, że na obszarach spalonych lasów rozwinęły się wcześniej, niż zwykle topole, stanowiące ulubiony pokarm gąsienic.

Popis rzemiosła polskiego

na targach w Gdyni

W ramach tegorocznych Targów Gdyńskich wystąpiło bardzo okazale rzemiosło zgrupowane w zbiorowych stoiskach Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu, oraz Instytutu Rzemieślniczego w Włocławku.

Eksponaty wystawione przez Izbę Rzemieślniczą w Grudziądzu wzbudziły wielkie zainteresowanie u wicepremjera Kwiatkowskiego i ministra Przemysłu i Handlu Romana, którzy szczegółowo zaznajamiali się z produkcją rzemiosła pomorskiego.

Szczególniej podobały się wystawione wyroby meblowe, potwierdzające raz jeszcze słuszną dobrą opinję o solidności i wysokiem poczuciu artystycznem rzemieślnika polskiego.

Stoisko to warte jest do zwiedzenia nietylko przez rzemieślników, ale i przez wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób stykają się z produkcją rzemieślniczą, gdyż dzięki temu będzie można doprowadzić do wyeliminowania z rynku Gdyni i Pomorza wyrobów tandetnych.

Stoisko Instytutu Rzemieślniczego w Włocławku umieszczone w hali rybackiej zajęte jest głównie przez wyroby rybackie — liny i sieci, które wzbudziły wielkie zainteresowanie.

Jak się dzięki Targom Gdyńskim okazało, wytwórnie sieci w kraju wyrabiają artykuły rybackie zupełnie odpowiednie dla rybołówstwa morskiego, które z powodzeniem mogą zastąpić importowany dotąd artykuł zagraniczny.

Echa starć w Krzeczowicach

Po strzałach przyjęto postulaty

Majątek Krzeczowice w powiecie przeworskim, w którym na tle strajku ekonomicznego rozegrały się krwawe zajścia, stanowi własność Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. W majątku tym gorsze były warunki pracy i wynagrodzenia, aniżeli w majątkach sąsiednich, należących do ordynacji ks. Lubomirskich w Przeworsku. Za dzień pracy płacono chłopom przychodzącym na roboty w Krzeczowicach zaledwie 60 groszy.

W majątkach ordynacji Lubomirskich uzyskano już przed rokiem poprawę zarobku. Obecnie podjęto w majątku Krzeczowice walkę o poprawę bytu, wysuwając żądania odpowiadające warunkom akceptowanym przez ordynację ks. Lubomirskich.

Spokojny przebieg akcji o poprawę warunków pracy został nagle przerwany przez aresztowanie komitetu strajkowego, wystąpienie chłopów w obronie uwięzionych i rozlew krwi. Jest rzeczą znamienną, iż zaledwie w kilka godzin po strzałach policji do tłumu, wszystkie żądania wysunięte przez chłopów zarobkujących w majątku Krzeczowice zostały przyjęte.

W okręgu Chrzanowskim, który był terenem głośnych zajść z bezrobotnymi w m. czerwcu przeprowadzona została rewizja płac robotników sezonowych. Podwyższono w granicach 15 — 20% stawki robotników sezonowych zatrudnionych na kopalniach Jaworznickich. Pozatem podwyżkę 5% uzyskali robotnicy kamieniołomów w Męchini.

Wesoły kącik

Przyjaciele

Było dwóch przyjaciół, Pipkiewicz i Cykalski.

Obydwaj byli żonaci. Ale prócz żony każdy z nich miał serdeczną przyjaciółkę.

Pipkiewicz miał Dziunię, Cykalski miał Wandzię.

Przyjaciele mieszkali w sąsiadujących ze sobą domach. Pewnego wieczoru spotkali się na ulicy.

— Mój kochany! — powiedział Pipkiewicz. — Mam do ciebie prośbę. Wstąp do mojej żony i powiedz, żeby nie czekała z kolacją, bo mam ważne posiedzenie i przed pierwszą nie wrócę...

— Aha! Idziesz do Dziuni?

— Tak!

— Świetnie! Ja idę do Wandzi! Wstąpię do twojej żony, ale ty musisz wstąpić do mojej i powiedzieć to samo.

— Doskonale!

*

Po chwili Pipkiewicz był u żony Cykalskiego.

— Mąż prosił, żeby pani nie czekała z kolacją. Ma ważne posiedzenie.

— Specjalnie pana przysłał? — zdziwiła się żona...

— Drobnostka!... — zmieszał się Pipkiewicz. — Mieszkam w sąsiednim domu, więc wstąpiłem po drodze.

W tym samym czasie, te same słowa mówił Cykalski żonie Pipkiewicza... Żona Pipkiewicza zmarszczyła czoło.

— Niech pan nie kłamie! Z tem posiedzeniem to bajka! Znalazłam w kieszeni męża list od jakiejś Dziuńki...

— Ależ...

— To wstyd, że pan ułatwia memu mężowi zdradę!

*

— Pan pomaga kłamać memu mężowi! — Krzyczała w tym samym momencie pani Cykalska. — Wstyd panie Pipkiewicz.

— Ależ proszę pani!... — jąkał się Pipkiewicz. — Ja... ja...

— Zostanie pan ukarany! I pan i mój mąż. Nie wypuszczę pana stąd póki mój mąż nie wróci. Musi mnie zastać na pańskich kolanach.

— Nigdy!

— Wlizę panu na kolana siłą!

*

— Oko za oko! Zdrada za zdradę! — mówiła w sąsiednim domu pani Pipkiewicz! — Mój mąż musi zastać mnie w pańskich ramionach... I pobić pana za to! To będzie najlepsza nauczka dla was obu!

— Dowidzenia...

— He, he! Drzwi zamknięte na klucz! Nie wyjdzie pan póki on nie wróci...

— Kiedy żona na mnie czeka! — jęknął Cykalski.

*

— Czeka na mnie żona! — jęczał w tej samej chwili w sąsiednim domu Pipkiewicz.

*

Obydwaj przyjaciele czuli się fatalnie. Siedzieli przez jakiś czas w milczeniu i wreszcie pomyśleli sobie prawie jednakowo.

— Pipkiewicz poszedł do Dziuńki — myślał Cykalski. — Przed pierwszą nie wróci. Wyjść stąd nie mogę, więc po co mam się nudzić?

I wziął żonę Pipkiewicza na kolana.

To samo w tej chwili robił Pipkiewicz z żoną Cykalskiego.

*

Spotkali się nad ranem na ulicy.

— Wracasz od Dziuni? — spytał Cykalski.

— Tak. A ty od Wandzi?

— Tak... Dziękuję ci żeś zawiadomił moją żonę.

— Ja również.

Pożegnali się serdecznie.

— Biedny Pipkiewicz — myślał Cykalski. — Nie wie, że musiałem mu przyprawić rogi!

— Żal mi Cykalskiego — myślał Pipkiewicz. — Ale sam sobie winien! Poco mnie posyłał?

Napoleon Sadek.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

„Marzyciel" z Wilna tak kreśli swą opinję:

Między faszyzmem a komunizmem

Czy Polsce może grozić wojna?

Ażeby odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzeba zatrzymać się nad problemem, jakie państwa stanowią dziś tak zwaną Wielką Europą.

Zacznijmy od Anglji. Anglja pochłonięta jest całkowicie polityką kolonjalną, która nastręcza jej coraz to nowe trudności i kłopoty: Zamieszki w Egipcie, który całkowicie oswobodzić się chce od niepożądanej, narzuconej opieki, to znów w Indjach, ostatnio w Palestynie (kwestja arabsko-żydowska).

Tu i tam musi mieć czujne oko i zaprowadzać porządek i prestiż za pomocą siły zbrojnej. Anglja wolałaby do spraw europejskich zupełnie się nie mieszać.

We Francji nieład i rozgardjarz. Stery rządu dostały się w ręce socjalisty Bluma, przymierze i przyjaźń z Rosją Sow. dokonały swego.. Włochy po podbiciu Abisynji zajęte są uporządkowaniem zdobytych wielkich terenów, a na to potrzeba dużo wysiłku, pracy, środków pieniężnych i siły roboczej.

Te państwa na najbliższą przyszłość o wojnie myśleć nie mogą.

W koncernie wielkich mocarstw pozostają zatem Niemcy, Polska i Rosja Sow. Niemcy mają wielkie aspiracje, żądne są zaboru, gotowe byłyby połknąć powstałe po wojnie małe organizmy państwowe, o ileby nie było większego sprzeciwu, albo wyczekują, kiedy nareszcie nadarzy się okazja, aby rzucić się na słabszego.

W dotychczasowem stanie terytorjalnym Niemcy pozostawać nie mogą i myślą o ekspansji na najbliższą przyszłość. Rozgrywka zatem musi nastąpić między ideą komunistyczną a faszystowską.

Między Niemcami a Rosją pośrodku leży Polska, ponieważ ustrój nasz wrogo ustosunkowany do komunizmu, zbliża się bardziej do ustroju faszystowskiego, zatem w razie konfliktu zbrojnego, Polska wspólność interesów ma bardziej z Niemcami, niż z Rosją Sow.

Polska musi wzrastać w potężne militarne państwo, żeby głos jej zaważył na skali losów Europy i żeby ościenen państwa liczyły się z jej potęgą militarną i ubiegały się o jej względy.

Zasilajmy zatem fundusz obrony narodowej i nie zatrzymujmy się na chwilę w wyścigu zbrojeń europejskich.

Zjednoczyć naród polski

P. W. Ch. pisze krótko i stylem telegraficznym odpowiada na ankietowe pytania:

Czytając codzienne artykuły dotyczące „Ankiety", pozwalam sobie podać następujące zdania:

Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości" podają nieraz ciekawe rzeczy, lecz dotąd spodobały mi się dwa artykuły i to: jeden dotyczący płac i dania pracy bezrobotnym a drugi dotyczący polskiego handlu.

A teraz odpowiedzi na pytania:

1. Rzecz prosta i jasna.
2. Na niczyją!
3. Neutralne — Czuwać!!!
4. Niemcy, gdyż do tego stale dążą.
5. Wyrugować pychę z ludu! Zjednoczyć naród polski! Zbierać bez przerwy na dozbrojenie i to silnie, naturalnie przez osoby zaufane, których niestety jest tak mało.
6. Wstąpić do Związku „Obrony Kraju", który powinien istnieć już dawno.

Jutro zamieścimy dalsze listy.

Maharadża indyjski w Warszawie

Egzotyczny gość przybył zwiedzić stolicę Polski

Wczoraj w godzinach rannych przybył do Warszawy niezwykły gość: maharadża Dharampur Shree Wijavadecji, udzielny książę jednego z mniejszych księstw indyjskich wpobliżu Bombaju.

Maharadża odbywa podróż po całej Europie. Zwiedziwszy Rumunję, Bułgarję i Austrję, przybył na zaproszenie księstwa Radziwiłłów do Krakowa. Po zwiedzeniu zabytków podwawelskiego grodu maharadża przybył do stolicy, gdzie zamierza spędzić dwa dni, a następnie ruszyć w dalszą podróż: do Rosji Sow.

Wczoraj o godzinie 7 min. 3 rano, zajechał na dworzec główny pociąg krakowski. Ze sleepingu wysiadł przedewszystkiem sekretarz maharadży Wanavati, tęgi przysadzisty mężczyzna. W tym samym czasie tragarze wynoszą znaczną ilość olbrzymich ciężkich kufrów.

Jest ich razem 18, nie licząc małych walizeczek. Wreszcie ukazuje się w drzwiach wagonu wytworny pan średniego wzrostu, o ognistych oczach i czarnej bujnej czuprynie. Nosi na sobie nienagannie skrojony ciemnopopielaty garnitur i bronzowe półbuciki. Jest to maharadża. Uśmiecha się uprzejmie, lekko zakłopotany.

Zgromadzeni na dworcu członkowie Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Indyj zbliżają się do księcia. Pani Marja Leszczyńska, członek towarzystwa, trzymająca w ręku dużą girladę z białych, czerwonych i herbacianych róż, zarzuca ją maharadży na szyję. Czyni to bardzo zręcznie, jednym rzutem.

Następnie następują oficjalne powitania: krótkie przemówienia wygłaszają sekretarz ambasady angielskiej Speaight, radca Szawłowski z MSZ, p. Podoski i prawdziwy Hindus warszawski Hiranmay Gosh, lektor języków hinduskich na Uniwersytecie J. P.

Książę uśmiecha się grzecznie. Sam nie wygłasza żadnego przemówienia. Zerka tylko w stronę wyjścia. Widocznie jest zmęczony. Przed dworcem czeka na maharadżę limuzyna, która ma go zawieźć do zarezerwowanych apartamentów w Hotelu Europejskim.

Książę nie ma zamiaru urządzać w Warszawie przyjęć. Z tego to powodu zajął tylko dwuosobowy pokój z salonem i łazienką, dwa mniejsze dla lekarza i sekretarza, którzy stale towarzyszą maharadży w podróży, oraz pomieszczenie dla służącego.

Maharadżę czeka w stolicy ciężka „praca". Chce dokładnie zwiedzić Warszawę a wyznaczył na to tylko dwa dni czasu. Pierwszego dnia zwiedzi Stare Miasto, Katedrę, Zamek, Belweder, Muzeum Narodowe. Po lunczu Zachętę, sklepy sztuki ludowej. Wieczorem posłucha „Toscę" z Kiepurą, a następnie uda się do „Adrji" na kolację.

Następnego dnia zwiedzi pozostałe muzea, most Poniatowskiego, park Paderewskiego, Wilanów i Instytut Orjentalistyczny.

Współpraca Min. Ośw. z M. S. Wojsk.

celem przygotowania młodzieży do obrony kraju

Wczoraj odbyła się w Ministerstwie Oświaty pod przewodnictwem ministra Świętosławskiego konferencja z udziałem pierwszego wiceministra Spraw Wojskowych gen. Głuchowskiego, obu podsekretarzy stanu Ministerstwa Oświaty, zastępcy drugiego wiceministra Spraw Wojskowych płk. Filipkowskiego, gen. Olszyny-Wilczyńskiego, szefa Departamentu Uzbrojenia płk. Maciejowskiego, zastępcy szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego ppłk. Rudnickiego, szeregu innych oficerów oraz urzędników Min. Oświaty.

Na konferencji przeprowadzono szczegółową dyskusję nad całokształtem zagadnienia współpracy Min. Oświaty z Min. Spraw Wojskowych w zakresie przygotowania młodzieży zarówno męskiej jak i żeńskiej do pełnienia w przyszłości obowiązków, związanych z obroną kraju.

Po ożywionej dyskusji uchwalono powołać szereg komisyj mieszanych, złożonych z przedstawicieli obu ministerstw celem szczegółowego przepracowania zagadnień, związanych z uświadomieniem przyszłych obywateli państwa w zakresie obrony kraju.

Urzędnicy przychodzą punktualnie

Wczoraj minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, prof. dr. Świętosławski punktualnie o godzinie 8-ej rano przeprowadził inspekcję inspektoratu szkolnego obwodu warszawskiego.

Pan Minister stwierdził, iż wszyscy urzędnicy byli na miejscu, z wyjątkiem urlopowanych oraz 2-ch urzędników, znajdujących się wówczas służbowo w Ursynowie.

Dnia poprzedniego podsekretarz stanu r. Ujejski odbył inspekcję wydziału Archiwów Państwowych ministerstwa W. R. i O. P.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka z płyt, 7.20 Dziennik poranny, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka z płyt, 12.05 Trio Salonowe Polskiego Radja, 14.30 Orkiestra, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Ze śpiewem przez Polskę", 16.00 Koncert solistów, 16.45 „Początki polskiej marynarki wojennej na Bałtyku", 17.30 Muzyka salonowa, 17.50 „Puszcza tucholska", 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 „Letni wieczór", 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą: „Sport polski przed Olimpiadą", 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 „Bitwa pod Kościuchnówką" — odczyt, wygłosi Juljusz Kaden-Bandrowski, 21.05 Recital śpiewaczy, 21.35 „Podwójne życie Symforjana Drucika", 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Amerykańskie pieśni, 22.45 Muzyka taneczna, 23.30 Muzyka lekka.

Klęska powodzi

i posuchy w Ameryce

NOWY JORK, (PAT). — Powódź w południowem Teksas rozszerza się na dalsze obszary, skutkiem nieustannie padających deszczów.

Dotychczas 32 osoby postradały życie, a o wielu brak wszelkiej wiadomości. Szkody, wyrządzone w plonach, przekraczają sumę **3 miljonów dolarów.**

W Stanach Dakota, Montana, Ohio i Ilinois panuje natomiast klęska posuchy, która spowodowała w zbiorach szkody, wynoszące

28 miljonów dolarów.

100 tysiecy rodzin farmerów pozbawionych jest środków do życia.

Minister rolnictwa Wallace zarządził zakupienie i ubój miljona sztuk bydła, które skutkiem wyschnięcia trawy w prerjach, pozbawione jest paszy.

RIO DE JANEIRO, (PAT) — Powódź w stanie Parahyba (północno-wschodnia Brazylja) przybiera rozmiary klęski żywiołowej.

417 domów zostało doszczętnie zniszczonych.

2.000 osób pozbawione zostały **dachu nad głową.**



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Iza po namyśle rzekła Zdzisławowi:

— Mój drogi, nie czynię sobie żadnych złudzeń. Gdy dwoje osób, jak my, przeżyło ze sobą takie huragany miłości i burze namiętności, to potem złamane serce nie jest już w stanie zakosztować gdzieindziej odurzających rozkoszy. Związek małżeński jedynie może nam dać teraz jeszcze spokojniejsze szczęście, takie szczęście... rodzinne... chłodniejsze i bardziej jednostajne... Obopólne uczucia nie będą mogły już wzlecieć ponad wzajemny szacunek, scementowany przyjaźnią i stałem współżyciem, a potem i przyjściem na świat dzieci. Będzie to już tylko takie „pół-szczęście", którego oczekuję od małżeństwa. Czy i ty w pożyciu z Danusią nie poszukujesz też tylko tego. Powiem ci prawdę, że wolę, aby tak było dla dobra Danusi, mojej kochanej siostrzyczki. Bo taka miłość, jak nasza, choć pełna wzlotów ku niebiosom rajskiego szczęścia, rodzi również ból i tragedje, a chciałabym ich oszczędzić kochanej Danusieńce.

— Wybacz mi, moja droga — przerwał jej Zdzisław, nieco zniecierpliwiony — ale ja bynajmniej nie kocham Danusi taką pół-miłością, o jakiej mówisz. Mogę ci nawet już teraz powiedzieć, skoro twoje uczucia ku mnie uspokoiły się i przekształciły w coś, co żywi...

...siostra — przerwała mu i dokończyła Iza, dodając — bardzo tkliwa i kochająca, ale tylko siostra — poczem ponownie wyciągnęła rękę ku Zdzisławowi.

Ucałował jej rękę najserdeczniej i odrzekł:

— Dziękuję, najserdeczniej dziękuję, siostrzyczko...

Iza postanowiła wszakże wychylić kielich goryczy do dna i dlatego zadała mu pytanie:

— A przecież mówiłeś, że naprawdę i bardzo kochasz Danusię?

— Bo też tak jest. Kocham ją wielką i prawdziwą miłością, najpłomienniejszą, najgorętszą...

— Taką, jak... nasza... była...

— Nasza? — zapytał — a bo to była prawdziwa miłość?...

— Jakto? — krzyknęła. — Jak możesz nawet zadawać podobne pytania?

Odparł z całym spokojem:

— Czy nie uważasz, że był to raczej szał zmysłów, poryw naszej rozżarzonej namiętności, powiedziałbym nawet rozpasanie naszych serc... Nieustannie nieświadome wyrzuty sumienia, jakie nas dręczyły, wspólne cierpienia, które sobie wzajemnie zadawaliśmy, przesyty, które nas załamywały, niekiedy nawet błyski nienawiści, skrzące się między nami... czyż to wszystko razem nie świadczyło, że to, co nas łączyło, nie było prawdziwą miłością.

— Czemże to było?... I gdzie w takim razie szukać miłości, jeżeli nie w tem, co nas łączyło?...

— Miłość prawdziwą znajdziemy jedynie w małżeństwie. To też życzę ci najserdeczniej, aby twój związek małżeński był tem, co mój, to znaczy prawdziwym związkiem serc i dusz, nietylko ciał. W tym jedynie wypadku nic nie zdoła zamącić tego spokojnego a wzniosłego uczucia, jakie sam Bóg rodzi w naszych sercach, a będącego połączeniem: szacunku, pragnienia mieć dzieci i wychowania naszych synów w poszanowaniu honoru, a córek w poszanowaniu cnoty.

— Tak... masz słuszność, Zdzisiu — wybełkotała Iza, czując, że już jej sił braknie — i teraz już nie mam najmniejszych wątpliwości, że Danusia będzie z tobą bardzo, bardzo szczęśliwa... Ta zaś, która będzie teraz z tobą spowinowacona, jako siostra twojej żony, życzy ci z całego serca szczęścia w tym związku. Ale... ja ci się już ze wszystkiego zwierzyłam, a ty mnie nie. Miałeś mi podobno jakieś ważne rzeczy do powiedzenia, tymczasem do tej chwili nie wiem, o co właściwie chodzi...

— Masz słuszność... Otóż tem milej mi słyszeć takie słowa z twoich ust, że właściwie ty poniekąd będziesz źródłem mojego szczęścia... Ty mi je... że tak powiem... wręczysz...

Ja... ci... je... wręczę... — zapytała Iza, zdumiona — nie rozumiem cię doprawdy.

— Wybacz, jeżeli się wyraziłem nieco mieniejasno. Teraz ci wszystko powiem wyraźniej. Otóż nieobecność waszego ojca nie została urzędowo stwierdzona. Brak dowodów jego śmierci, tak zwanego aktu zejścia. Danusia jest niepełnoletnia i potrzebuje zgody ojca na małżeństwo. Bez tego ślub nie będzie mógł się odbyć...

— Tak, to prawda, ale cóż z tego wynika?

— Nasz ślub nie będzie mógł się odbyć, póki śmierć lub zaginięcie waszego ojca nie będzie urzędowo stwierdzone. Tylko wtedy bowiem wystarczy zgoda opiekunki. Póki ojciec żyje, lub niema pewności, że umarł lub zginął, pozwolenie opiekuna nie wystarczy... chyba, że poczekam, aż Danusia będzie pełnoletnia.

— Więc narazie ślub może się odbyć... żadną miarą? — zapytała Iza, znów uradowana iskierką nadziei.

Na szczęście znalazło się jeszcze jedno wyjście, które mi doradził mój adwokat. Pozwolenia tego może w zastępstwie nieobecnego ojca udzielić rada familijna. Zanim wszakże będzie zwołana, trzeba będzie zrobić pewien krok, wskazujący, że jednak poszukiwaliśmy ojca waszego jaknajstaranniej. Jak mi radzi adwokat, należy udać się do ministerstwa spraw zagranicznych i rozesłać okólnik do wszystkich placówek konsularnych polskich zagranicą, aby postarały się odszukać waszego ojca. Z taką prośbą zaś musi się zwrócić członek rodziny, ale będący, jak Danusia, osobą, bezpośrednio zainteresowaną. Ty jedynie więc możesz to uczynić. Cel mojego przybycia był właśnie ten, aby cię o to poprosić.

— Ja... mam... to zrobić?...

— Tak jest... Panna Lerska jest bardzo daleką krewną, dziewiątą wodą po kisielu. Wszyscy inni krewni są równie dalecy. Ty, jako starsza siostra, jesteś poniekąd głową rodziny.

— Ale chyba upłynie bardzo wiele czasu, zanim wszystkie placówki konsularne przyślą te odpowiedzi?

— Podobno wystarczy dwa miesiące. Do tego czasu albo go znajdą albo nie... Zresztą, ostatni list hrabiego Wiśniewskiego był datowany z Australji. Jeżeli jeszcze żyje, tam chyba najłatwiej będzie natrafić na jego ślad.

— A jeżeli się nie znajdzie?...

— To znów twoją rzeczą będzie zwołać radę familijną. W nieobecności rodziców wystarczy sześciu krewnych. Zresztą, ponieważ to są dalecy krewni, których ta rzecz będzie mało obchodziła, wypowiedzą się tak, jak ty o to poprosisz, bo będą wiedzieli, że to właściwie czcza formalność. Słowem, jak już rzekłem, tobie właściwie będę zawdzięczał całe moje szczęście... szczęście mojego całego życia...

Iza spojrzała na Zdzisława błędnemi oczyma. Dzika radość, a zarazem okrutny ból nurtowały ją okropnie...

Spojrzała jednak łagodnie na Zdzisława i rzekła spokojnie:

— Dobrze, Zdzisiu, spełnię twoją prośbę. Dziś jeszcze pójdę do ministerstwa spraw zagranicznych w tej sprawie.

Gdy wszakże Zdzisław, dziękując jej serdecznie, pożegnał się i wyszedł, szepnęła w wybuchu oburzenia i wściekłości:

— Nigdy!... Nigdy nie dojdzie do waszego związku!... Teraz mam was w ręku!...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

VII.

Po kolacji, suto zakrapianej trunkami, rozstaliśmy się z Gelblumem. Umówiliśmy się, że następnego dnia Gelblum za pośrednictwem przodownika Sz. da mi znać gdzie się spotkamy. Po rozejściu się naradzałem się z Sz., czy czekać na dalsze wiadomości od Gelbluma, czy też pójść do Reinfeldów. Po głębszym namyśle i dłuższych naradach postanowiłem nie tracić czasu i odwiedzić Reinfeldów, rozchodziło się tylko o to, czy miałem tam pójść sam prywatnie, czy też urzędowo razem z przodownikiem Sz. Postanowiliśmy wreszcie, że pójdziemy razem i następnego dnia już o godzinie dziewiątej rano udaliśmy się do nich. Reinfeldowie zajmowali skrom ne dwupokojowe mieszkanie przy ulicy Cegielnianej. Na twarzy Reinfeldowej, kobiety w średnim wieku widoczne były tragiczne przejścia.

Przodownik Sz. wylegitymował się i przedstawił mnie, jako kolegę z Warszawy.

— Policja u nas? — zawołał przerażony Reinfeld. — Ja jeszcze w mojem życiu nie byłem w policji ani w sądzie.

— Niech się państwo nie obawiają — odezwałem się. — Rozchodzi nam się tylko o pewne informacje co do nieboszczyka syna państwa. Bardzo mi przykro, że zmuszony jestem wspominać o tem nieszczęściu, jakie was przed paru laty spotkało, ale idzie tu o bardzo ważną sprawę i udzielając mi informacji pomożecie nieszczęśliwym rodzicom, jakimi i państwo jesteście.

— Chętnie udzielę panu informacji, o ile to tylko będzie w mojej mocy — odpowiedział Reinfeld, — ale o co idzie?

— O ile nam wiadomo, syn państwa zmarł przed trzema laty, otóż przed trzema dniami ktoś legitymujący się dowodem osobistym waszego zmarłego syna uprowadził na kresach młodą dziewczynę i zachodzi podejrzenie, że dziewczyna ta padła ofiarą handlarza żywym towarem. Leży to już w waszym interesie, by zdemaskować człowieka, który hańbi wasze i nieboszczyka nazwisko. Idzie teraz o to, czy nie przypominacie sobie państwo jakiegoś kolegę lub przyjaciela zmarłego — tu podałem im rysopis pseudo Reinfelda, — a co najważniejsze, czy nieboszczyk miał dowód osobisty i co się z nim stało.

Reinfeld spojrzał znacząco na swą żonę, wreszcie odezwał się:

— Sądząc z podanego mi rysopisu mam wrażenie, że rozchodzi się o tego łajdaka, który nie tylko wpędził mego syna do grobu, ale unieszczęśliwił również i moją jedyną córkę.

— Córkę? — zapytałem, udając zdziwienie.

— Tak jest. To bardzo bolesna historja i moja żona mało życiem nie przypłaciła tego nieszczęścia.

— Wobec tego powinno państwu zależeć na unieszkodliwieniu tego łotra, który zapewne wiele już ma ofiar na swem sumieniu — odpowiedziałem.

Wściekłość wykrzywiła rysy twarzy Reinfelda.

— Gdybym go miał teraz przed sobą, tobym go własnemi rękami zadusił.

— Niech się pan uspokoi, panie Reinfeld — odezwał się przodownik Sz., — może pan być pewnym, że ręka sprawiedliwości go nie minie i łotr zgnije w murach więziennych, ale abyśmy go mogli ująć, musi nam pan pomóc i opowiedzieć nam wszystko, co mu jest wiadomem.

Reinfeld mrugnął do nas znacząco, wskazując na swą żonę. Widocznem było, że nie chce w jej obecności poruszać tej bolesnej sprawy, to też odezwałem się.

— Widzę, że przykro wam jest mówić o tej sprawie, to też poczekamy kilka dni, aż się państwo uspokoją, zresztą od tego czasu upłynęło kilka lat i musicie sobie dokładnie przypomnieć szczegóły. Za parę dni wpadniemy tu raz jeszcze i pomówimy o tej sprawie.

Reinfeld spojrzał na mnie wdzięcznym wzrokiem i odprowadzając nas do wyjścia, szepnął, byśmy go o godzinie jedenastej oczekiwali w kawiarni przy ulicy Nawrota róg Piotrkowskiej.

Już przed umówioną godziną, kiedy przyszliśmy do kawiarni zastaliśmy tam siedzącego Reinfelda. Po krótkim wstępie rozpoczął swą tragiczną opowieść:

— Przed wojną byłem jednym z najbogatszych kupców w mieście. Mieliśmy dwoje dzieci syna i córkę. Otrzymali oni bardzo staranne wychowanie i wykształcenie. Syn mój, po ukończeniu szkół, miał studjować, niestety wojna w czasie wojny się zmieniły i zmuszony był szukać pracy zarobkowej. Przy moich znajomościach udało mi się ulokować go w charakterze praktykanta w pewnej dużej firmie handlowej. Dzięki sumiennej pracy i zdolnościom zdołał już po paru latach wybić się na wybitne stanowisko.

— Arnold był najlepszym z synów i całe prawie zarobione pieniądze oddawał na utrzymanie domu. Co się tyczy mojej córki, to zajmowała się gospodarstwem. Była piękną dziewczyną, przytem inteligentną.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

Biały bez 158 — 72. Na list Pani była już zamieszczona odpowiedź. Wyjdzie Pani zamąż. Przy wyborze męża radzę kierować się uczuciem i rozsądkiem. Blondynka obmawia Panią. Spór o pieniądze.

25 p. Marysieńka. Sprzeczka będzie. Rozrywka. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Ciemna blondyna jest Pani życzliwa.

Stała czytelniczka 24. Patrz „Biały bez 158 — 72".

P. Alina Ha-Be. Pani wróży staropanieństwo. Szczęśliwa liczba: 222. Zielona obrączka w Pani śnie jest właśnie symbolem staropanieństwa. List nadejdzie.

P. Francuzianka. Rozrywka czeka Panią. Przykrość chwilowa. Zamiar spełni się. Podróż niedaleka będzie. Sen narzeczonego wróży poznanie bruneta, przyjemne chwile w gronie znajomych i szczęście u boku kochanej kobiety.

P. Habe z Warszawy. Będzie Pani pośród wielu osób. Zaszczyt czeka Panią, lub pochwała. Kłopot pieniężny. Zmiana na lepsze.

Pani Sikorska. Z dzieci będzie duża pociecha. Córka wyjdzie zamąż. Interesu proszę nie likwidować jeszcze. Na loterji grać nie radzę. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Z walk rewolucyjnych o Polskę

Czyn zbrojny młodzieży niepodległościowej w latach 1905—1907

VII.

Trojanowski wsiadł do pociągu w Jedlni, dojechał do Warszawy, a w jakiś czas potem przedostał się do Krakowa, gdzie wraz z Kazimierzem Sosnkowskim brał czynny udział w organizacji Strzeleckiej.

Zdrajca, który głównie przy czynił się do rozgromienia bojówek na terenie Radomia, był osławiony szpicel — Sos-Harewicz, zdemaskowany po trzydziestu latach i zastrzelony na stępnie przez niewykrytych mścicieli dawnych krzywd.

W końcu 1906 r. przyjechał on do Radomia i zgłosił się do pp. Gackich, w których domu korzystał wraz z żoną i dzieckiem z gościny, jako t. zw. nie legalnik. Po pewnym czasie wyjechał i dochodziły o nim słuchy, że wyłamał się z pod dyscypliny partyjnej, stanął na czele organizacji, mianującej się Związkiem Młodzieży Rewolucyjnej (ZMR) i na własną rękę dokonywał ekspropriacyj, zagrabione łupy dzieląc między swych kompanów.

Schwytany po jednym z takich napadów, dostał się do więzienia, gdzie zaczął sypać, chcąc uratować sobie życie. I rzeczywiście, choć sąd skazał go na karę śmierci, ochrana uzyskała dlań ułaskawienie, ale wzamian zato musiał on zaprzedać się jej duszą i ciałem. Harewicza nie kosztowało to widocznie zbyt wiele, bo odtąd przestawał już tylko ze szpiclami i żandarmami, pił z nimi i „pracował" gorliwie, a dawnych swych towarzyszów sypał z tak cyniczną zawziętością, że adwokat Śmiarowski, broniący przed sądem jakiegoś politycznego przestępcy, którego obwiniał głównie Harewicz, nie mógł powstrzymać się od pełnej oburzenia i wstrętu uwagi:

— Podziwiam pańską zajadłość w stosunku do człowieka, którego towarzyszem miał pan zaszczyt być kiedyś!...

Ale Harewicz uśmiechnął się na to tylko pogardliwie i odrzekł z cynizmem:

— Mnie zmusi do milczenia tylko kula rewolwerowa...

I sypał dalej.

W nowej swej roli — agenta ochrany przyjechał też do Radomia. I dokonał tam istnego pogromu. Podczas jednej nocy wrześniowej 1907 r. dokonano kilkunastu rewizyj i aresztowano kilkadziesiąt osób. Były domy, w których żandarmi po odejściu pozostawiali tylko służbę i staruszków, resztę domowników uprowadzając ze sobą.

Głównym informatorem ochrany był oczywiście Harewicz, a znał on teren doskonale, gdyż podczas pierwszego swego pobytu w Radomiu zdą żył dokładnie wywiedzieć się o wszystkiem.

Między innemi ofiarą Harewicza padły całe rodziny Gackich i Wojtka Malinowskiego, dwaj bracia Kierkowscy, Woślko, Kromczyński, Marcinkowski i bardzo wiele innych osób zpośród robotników i inteligencji.

Bezczelność Harewicza dochodziła do tego, że idąc po ulicy w towarzystwie szpiclów, kłaniał się spotykanym ojcom rodzin których dzieci siedziały właśnie za jego sprawą w więzieniu a biedni staruszko wie odpowiadali na jego ukłon, drżąc o los swych bliskich, znajdujących się we władzy szpicla.

Po zlikwidowaniu komórek rewolucyjnych w Radomiu Harewicz udał się do Kielc, gdzie dokonał takiego samego pogromu.

Ale widocznie nie czuł się on wreszcie dość pewnie na terenie Królestwa, wyjechał do Rosji i był naczelnikiem ochrany w Krasnojarsku.

Po wojnie powrócił do Polski i przez kilkanaście lat pędził spokojny żywot urzędnicza kolejowego Dyrekcji Warszawskiej.

Aż wreszcie pewnego dnia wezwano go do gabinetu naczelnego dyrektora, gdzie spotkał się oko w oko z dawnemi swemi ofiarami: płk. Zbrowskim i p. Wandą Gacką, przybyłymi w towarzystwie maj. Stefańskiego, który pierwszy dowiedział się o zadekowaniu się Harewicza w Warszawie, i komisarza Policji.

Ale i w tej chwili Harewicz nie stracił rezonu: acz niechętnie przyznał się do znajomości z osobami, które przybyły, aby go zdemaskować i omal nie wyciągnął do nich ręki na powitanie.

W pewnym momencie mjr. Stefański zwrócił się do niego z gorzką pogardą.

— Czy wie pan, że dziś mija akurat dwadzieścia pięć lat od dnia, w którym powieszono Montwiłła — Mireckiego?!

— Tej śmierci ja nie byłem winien — odpowiedział hardo Harewicz.

I nie pytano go już dalej, ilu innych był on winowajcą. po zwolono mu odejść spokojnie, bo w prawodawstwie istnieje paragraf, ustalający na lat trzydzieści przedawnienie się winy.

Ale karząca Nemezys dosięgła go pomimo przedawnienia. Jacyś nieznani ludzie zjawili się u niego w Żyrardowie, gdzie ostatnio mieszkał, wyszli z nim na miasto, wyprowadzili w wąski zaułek i zastrzelili.

Żyją ci co walczyli

Ale nie godziłoby się tem wspomnieniem hańby jednostki zamykać choćby tak drobny odcinek walki, jaką stoczyło młode pokolenie z roku 1905-7.

Pomimo rozpolitykowania, pomimo hołdowania najskrajniejszym wówczas, wywrotowym hasłom, pomimo uciekania się do terroru, nie zapominało ono już wtedy o innych swych obowiązkach, uczyło się, bez pomocy szkoły nawet przeskakiwało przez jedne wa kacje całe klasy, zdobyło sobie matury, dyplomy i wysokie stanowiska z pensją 500 zł. miesięcznie — naturalnie nie po potrąceniach...

Ale dobrze jest właśnie tak... Nie godzi się, aby ci którzy życie swe zaczęli od przebycia twardej szkoły poświęcenia od dyplomu, bohaterstwa swej młodości zbyt suto odcinali ku pony przez resztę swego życia.

Niechaj za całą nagrodę wystarczy im najpiękniejsze z naszych odznaczeń — Krzyż Nie podległości.

Garibaldi po dokonaniu swego dzieła kupił sobie dwa stare stateczki i przewoził w nich woły przez cieśninę Meksykańską, aby żyć...

I właśnie tak jest ładnie...

KONIEC.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie potępiajmy na ślepo

„ZŁOTA PANTERA" pisze stylem telefonicznym:

Hallo! Panno Lili, dzwoni do Pani wielbicielka mężczyzn w sprawie ich potępienia. Nie jest prawdą, że wszyscy mężczyźni są podli i nie prawdą jest. że kochają tylko zmysłami. Nie potępiajmy ich na ślepo, lecz szukajmy przyczyny przedewszystkiem w nas samych. Czyż nie my, kobiety, jesteśmy prowokatorkami?

Czy który mężczyzna ośmieli się nas obrazić, gdy zachowanie nasze pełne jest godności, gdy niczem nie damy powodu do złego traktowania nas? Czyż słyszał kto kiedy, aby dumną szanującą się niewiastę porwał w ramiona najbardziej bezceremonjalny brutal, wbrew jej woli? Nigdy!

Wszystko zależy od nas, od nas, kobiet. Ja to mówię, ja młoda dziewczyna, ja, która posiadam wady i zalety, kaprysy i upodobania miljona kobiet. Ja wiem, jak wobec mnie tracą zwykłą pewność siebie najwytrawniejsi uwodziciele i jak zapominają się mężczyźni najbardziej zrównoważeni.

Mężczyzna — to kochane, słodkie dziecko, nieświadomie, a nawet często i świadomie podlegające naszym kaprysom. Choć pan, władca, to jednak... niewolnik — i w tem tkwi piękno. Cóż jest w tem złego, że was pragną, czyż pieśń krwi nie jest najpiękniejszą pieśnią na świecie? Czyż w słodkiej tajni życia mężczyzny i kobiety nie jest zawarte piękno w najcudniejszej formie? Cóż jest silniejsze nad ten intensywny, władczy płomień ich szaleńczej krwi? Czyż Pani nie widzi w tem piękna? Te słodkie chwile ekstatycznych upojeń, w których oczy lśnią dalekim blaskiem, a usta obłędnie szukają waszych warg — to jest prawda życia! Nie bójmy się prawdy, Panno Lili.

Nie pisze tych słów mężatka, kochanka, lecz naprawdę młoda i nie świadoma grzechu dziewczyna, ale znawczyni serc i dusz ludzkich.

Nie potępiam nikogo, ale jeśli mi wolno wypowiedzieć sprawiedliwe zdanie o rodzie ludzkim, to powiem śmiało — kobieta jest z reguły gorsza od mężczyzny. Nasza miłość rzadko jest czystą, wolną od materjalizmu i egoizmu, podczas gdy miłość mężczyzny, jeśli nie jest zmysłowa, jest naprawdę cennym skarbem. Gdy mężczyzna kocha, nie pyta o nic, nie targuje się, nie broni — czego stanowczo nie mo powiedzieć o kobiecie!

Oczywiście, są wyjątki. W okresie miłości kobieta jest za to słabszą, bardziej uległą, ale niech tylko zwróci swoje oczy na światło, bijące z innej strony, leci doń bez namysłu, jak ćma. Na skargi kochającego ją mężczyzny jest nieczuła, nie pociesza go, nie obiecuje powrotu. Odchodzi natychmiast i bez skrupułów. Nic ją nie obchodzi, co się z tamtym stanie, podczas gdy w tej samej sytuacji mężczyzna zachowuje się zupełnie inaczej.

Z mężczyzną trzeba umieć postępować. Jest jak instrument czuły, wrażliwy — uderz w najczulszą strunę, a wypłynie z niej melodja słodka, upojna, która swym czarem zniewoli cię i ujarzmi. Miłość mężczyzny to rozkosz, to bajka życia — tylko nie kalajmy jej, nie szargajmy nią.

Na małej wokandzie...

Koncert Kiepury

(A. E.) W mieszkaniu państwa Kipnisów kilkadziesiąt osób siedziało dokoła aparatu radjowego, słuchając koncertu Kiepury.

— Uś, co za głos! — podziwiał pan Naftali Kapłan. — Jak z zupy rosół, taki miękki i taki soczysty.

— Nie mogleś byś pan zachowač ciszę? — mruknął któryś z gości. — Z powodu my tu przyszliśmy słuchać nie pana, tylko Kiepurę.

— Rzeczywiście przyznaję pana rację. Ten głos to go warto posłuchać. Uś, żebym ja miał takiego mocnego! Jakby to przyjemnie było, żeby speaker powiedział przez radjo: „Za chwilę pan Naftali Kapłan będzie zaśpiewał arję z opery Madame Butersznyt".

— Panie Kaplan, czy pana Kiepura nie przeszkadza?

— Bynajmniej. Czy pan słyszysz tego głosu? Całkiem jak dzwoneczek. Żeby on siedział na drzewie, toby go wziąłem za skowronka. A, co za talent! Tą „Halkę" to on wykonywał nieprzymierzając, jak najlepsza szwaczka. A teraz to on też bardzo ładnie...

— Przestaniesz pan? — zdenerwowali się goście. — Żeby pana język odpadł za te gadanie!

— Dlaczego mam przestać? Czy ja go przeszkadzam? Przecież on nie słyszy. A po drugiem on ma taki silny głos, że potrafi zagłuszyć dziesięć takich jak ja. Uś, jak on to ładnie śpiewa! Brawo, brawo, brawo!

Goście zerwali się na równe nogi.

— Co pan klaszczesz, łobuz jeden? Przecież on jeszcze nie skończył!

— No to co? Nie wolno mnie klaskać?

— My pana pokażemy w środku klaskać!

— Po mordzie go wyklaskać!!

Istotnie po chwili rozległy się tak żywiołowe „oklaski", że pan Kapłan opuścił czemprędzej rozgorączkowanych melomanów, trzymając się za policzki.

*

W odpowiedzi na powyższą zbiorową egzekucję pan Kapłan podał do sądu jednego z gości, pana Izydora Baumana. Oskarżył go jednak nie o pobicie, a o znieważenie słowne.

— Głupi Kaplan on na mnie powiedział — mówił pokrzywdzony na rozprawie —i dopuścił się w ten sposób obrazę religji. Ukarz go więc za to pan sędzia dotkliwie, ażeby wiedział, szmondak jeden, że nie wolno obrazić duchowną osobę!

Sąd skazał pana Baumana na 1 dzień aresztu z zawieszeniem.

10 minut małżeństwa — 3 dzieci

Zły Romeo dobrym mężem, dobra Julja kiepską żoną

Niejaki Edward Wood, w życiu prywatnem kupiec, z amatorstwa odgrywał rolę z repertuaru szekspirowskiego. Podczas jednego z przedstawień mister Wood tak się zapalił do swej roli błędnego rycerza, iż przeskoczywszy przez t.upa przeciwnika, rzucił się na szyję swej nadobnej partnerce, miss Ednie Curr. Co z tego wynikło, łatwo się domyśleć: w dwa tygodnie później p. Wood i miss Ednie stanęli przed ołtarzem.

Epopeja zaczyna się teraz i odgrywa się w nowoczesnem, błyskawicznem tempie. O dziesiątej rano odbył się ślub, a w dziewięć godzin później dobijał się gwałtownie do drzwi adwokata... mr. Wood. Ale w jakimże stanie! Mr. Wood stanął przed obliczem adwokata w przekrzywionym kołnierzyku, z podartym krawatem, z pogiętym cylindrem w ręku. Rozgorączkowany, podnieceony domagał się od prawnika natychmiastowego podjęcia kroków rozwodowych.

— Ależ panie drogi, czemu się pan tak śpieszy?

W odpowiedzi wskazał mr. Wood na swój lewy policzek, podrapany przyzwoicie i na oko porządnie podsiniaczone.

— Odbyliśmy w domu z żoną próbę „Romea i Julji" — dodał nieszczęśnik w formie wyjaśnienia.

Adwokat zajął się energicznie sprawą pechowego klienta. Następnego już dnia wpłynęło do sądu podanie o rozwód wraz ze świadectwem lekarskiem. Rozprawa sądowa była tak niemal burzliwa, jak „Romeo i Julja" w wydaniu domowem.

— Oh, zasłużył sobie na spoliczkowanie — krzyczała pani Wood — doprowadził mnie swoją grą do pasji. Toż on nie ma pojęcia o grze. Jego Romeo to karykatura. Jak się jest takim osłem, nie trzeba się zabierać do ról bohaterskich!

Sędzia był coprawda innego zdania. Według niego zły Romeo może być dobrym mężem, a dobra Julja — złą żoną. Wyrok brzmiał zatem po myśli niedoszłego Romea, uwalniał go od dalszego pożycia z groźną Julją. Mr. Wood triumfował. Radość jego trwa ła jednak krótko i została zga szona dalszą treścią wyroku. Miss Curr miała bowiem z poprzednich dwóch związków małżeńskich troje dzieci.

Uznając, iż bojowy charakter i temperament p. Curr-Wood nie gwarantuje dzieciom właściwej opieki i wychowania, sędzia przyznał dzieci p. Wood i powierzył je jego opiece. Teraz dopiero przekonał się mr. Wood, co go kosztuje pasja gry amatorskiej. Był mężem tylko dziewięć godzin i po tym czasie stał się ni stąd ni zowąd ojcem przybranym trojga dzieci, które odziedziczyły pono po matce temperament.

Ojciec z wyroku sądowego łamie ręce z rozpacz i wydziera sobie włosy z głowy na widok spustoszeń, jakie wyczynia w domu wesoła trójka, grając w kotka i myszkę, czarnego luda i inne gry towarzyskie odpowiednie dla tego wieku.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Po przybyciu do więzienia w Sing-Sing, zdradził się Fred przed Thopsonem z tego, że wie o podstępnem zwolnieniu miss Nory. Naczelnik więzienia przerażony tem, że jego zbrodnicze czyny mogą wyjść na jaw, postanawia do spółki z Rombernem otruć detektywa.

Sędzia Green rozkazał sprowadzić natychmiast panią Grabinę do Chicago. Po pierwszem śledztwie stało się dlań już jasnem, że Fred jest niewinny, i że jego wyjaśnienia zgadzają się z prawdą. Przyśpieszył do więzienia Sing-Sing, gdzie Thompson, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się natychmiast do zwolnienia miss Nory. Został aresztowany na miejscu, zaś Green wraz ze zwolnionym Fredem wrócili do Chicago.

Gdy przybyli na dworzec, sprzedawcy gazet głośno krzyczeli o napadzie gangsterów na hotel Morrisona.

Z opisu napadu, którego dokonali w niesamowity sposób czterej jacyś „farmerzy z południa", którzy uśpili gości hotelu i zrabowali pół miljona dolarów, wynikało niezbicie, że było to dzieło czterech gangsterów z miss Norą na czele. Fred postanowił tymczasem ukryć przed opinją publiczną zwolnienie, i zabrać się do roboty, to znaczy wykryć po raz drugi kryjówkę miss Nory.

Gdy prokurator Irving ujrzał przed sobą Freda wybałuszył nań zdziwione oczy. Nie miał pojęcia ani o porwaniu i o ocaleniu pani Grabiny, ani o aresztowaniu Thompsona.

W pierwszej chwili był niezwykle przerażony tem wszystkiem, co się stało. Nie chciał uwierzyć w to, że naczelnik więzienia mógł zdobyć się na taką kombinację...

Irving uważał również, że cała sprawa powinna być utrzymana w najściślejszej tajemnicy. Nikt nie powinien o tem wiedzieć, że straszny demon Chicago żyje.

— Przedewszystkiem — powiedział Irving z uśmiechem — jest to kompromitacja dla władz sądowych i dla departamentu więziennictwa. Po wtóre, tak niebezpieczna przestępczyni, gdy dowie się, że uwierzyliśmy nareszcie w fakt jej cudownego ocalenia będzie starała się pilnować jaknajbardziej swych kryjówek...

— Tak, zgadzamy się opinją pana prokuratora — powiedział Green.

— A cóż panowie powiadacie w sprawie tego niezwykłego napadu na hotel Morrisona...

— Mister Fred uważa, że to robota miss Nory, a ja zgadzam się z nim w zupełności — odrzekł Green.

— Ale przecież tam było czterech mężczyzn i ani jednej kobiety...

— Bo, panie prokuratorze, miss Nora paraduje ostatnio tylko w przebraniu mężczyzny. Jej ostatni rysopis brzmi: okulary, wąsik angielski, **kapelusz sportowy z szerokiem rondem.**

Green zdał prokuratorowi dokładne sprawozdanie z wypadków ostatnich kilku dni.

Sytuacja stała się naprawdę nader poważna. Groziło pełną kompromitacją władz śledczych, a wtedy otrzymaliby dymisję zarówno prokurator, jak i sędzia.

Poza tem banda przestępców, która tak bezkarnie grasuje, budzi wszędzie postrach, i w prasie rozległy się już pierwsze głosy, domagające się zmiany na kierowniczych stanowiskach władz w Chicago...

Prokurator zwołał u siebie w gabinecie naradę kilku najbardziej zaufanych ludzi. Po dłuższej dyskusji zdecydowano, by wszystkie ostatnie wydarzenia trzymać w najściślejszej tajemnicy. Nikomu nie wolno opowiadać o tem, że Fred opuścił mury więzienne, że został zrehabilitowany.

Po wtóre: władze powierzają Fredowi kierownictwo nad akcją wykrycia miss Nory i wytępienia jej bandy. Miss Nora, będąc przekonaną, że śledztwo jest na fałszywym torze, nie będzie przestrzegać środków ostrożności, i tem samem ułatwi Fredowi jego zadanie.

Do prasy poda prokuratura wiadomości o toczącem się śledztwie w sprawie Freda. Co więcej, prasa otrzyma informacje, że napadu na hotel Morrisona nie dokonał nikt inny, jak tylko członkowie bandy Freda, którzy wykonali plan, opracowany jeszcze dawniej przez ich przywódcę...

Miss Nora i jej pomocnicy będą wtedy przekonani, że władze są na fałszywym tropie.

Fred przestał po raz pierwszy w swem życiu być osobą prywatną, tylko został urzędowym pełnomocnikiem prokuratury, i otrzymał od Irvinga odpowiednie pełnomocnictwo, na mocy którego władze są obowiązane przyjść mu z pomocą we wszystkiem, z czemkolwiek będzie się do nich zwracał.

Detektyw i jego pomocnik, mały Tom zabrali się energicznie do pracy...



— Cóż, nie poznajecie go? Zupełnie przypomina tę czarną bestję, tego djabła Toma... jak dwie krople wody, podobny do niego.

Green przekazał Fredowi większą sumę pieniędzy na wydatki, związane z akcją. Chcąc naprawić krzywdę, jaką wyrządził detektywowi, podarował mu sędzia radjowy aparat nadawczy, który z łatwością można było zmieścić w kieszeni, oraz rewolwer automatyczny pięćdziesięciostrzałowy...

Fred z wdzięcznością przyjął te oba kosztowne podarunki. Przydadzą mu się teraz napewno.

— Teraz zaczynam walkę od nowa, ale poprowadzę ją aż do chwili, gdy miss Nora zginie na krześle elektrycznem...

Mister Fred pożegnał Irvinga i Greena, i wraz ze swym pomocnikiem małym Tomem, opuścił City-hall.

— Wiesz co, mały, przedewszystkiem musimy trochę sobie podjeść... Wygłodziłem się tam, w pensjonacie tego Thompsona, a jak widzę, to i ty nie wyglądasz jaknajlepiej... — powiedział Fred do swego zastępcy.

Mały Tom był rozpromieniony. Nareszcie wywolił się ze szponów gangsterów, opuścił więzienie. Jest teraz personą, z którą liczy się pan prokurator i sędzia. A pozatem został pasowany na pomocnika „największego detektywa na świecie", pana Williama Freda.

Dwaj przyjaciele weszli do jakiejś restauracji, gdzie z wielkim apetytem spożyli podwójny obiad.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Mister Ali Bej

Na małych uliczkach przedmieścia Chicago, tam gdzie gnieżdżą się gangsterzy, gdzie dzień w dzień słychać strzały rewolwerów, tam gdzie policjant obawia się przejść ulicą, by nie być zadźganym „dla żartu" przez jakiegoś rzezimieszka, ukazały się pewnego dnia wielkie, barwne afisze:

Tylko kilka biletów pozostało w kasie!
Świat jeszcze takiego śpiewaka, jak Little Hejmi nie słyszał!
Gdy mały Hejmi śpiewa — wszyscy śmieją się i płaczą naprzemian!
Little Hejmi podbił swym śpiewem Amerykę!
Tylko
jeden gościnny występ w sali „Samona", na Halstedt-Street 2434 we wtorek, trzeciego września, o godzinie 8-ej wieczór.
Wszystkie bilety zostały wysprzedane — jeśli popędzisz biegiem do kasy, może jeszcze uda ci się otrzymać bilet!

Gangsterzy, a szczególniej ludzie z półświatka są bardzo czuli na muzykę. Trzeba przytem pamiętać, że wśród gangsterów jest wielu Włochów, którzy przepadają za śpiewem.

Nic więc dziwnego, że wszystkie bilety na koncert zostały rzeczywiście wysprzedane, aczkolwiek nikt dotąd nie znał imienia małego Hejmi.

Tysiące ludzi spieszyło do sali, gdzie miał wystąpić mały śpiewak murzyński.

Jak zwykle pchano się do wejścia. Kilkakrotnie rozlegały się strzały z rewolwerów.

Oddział policji z trudem strzegł porządku. Salka była tak przepełniona, że nie było nawet gdzie wetknąć szpilkę.

Impresarjo, mały, szczupły człowieczyna, o czarnej brodzie i kędzierzawych włosach ze złotym pierścieniem w uchu — pełen zadowolenia klaskał w dłonie i uśmiechał się do siebie.

Woźni i służba sali Samona nazywali go mister Ali-Bej. Wiedzieli, że jest Turkiem, i że przybył teraz do Chicago z Meksyku, gdzie mały Hejmi występował przy zapełnionych salach...

Opowiadał wszystkim w jaki sposób wykrył talent małego chłopca i został jego impresarjo...

Niezliczony tłum oczekiwał z wielką niecierpliwością wystąpienia małego śpiewaka. Zanim jeszcze wszedł na salę, klaskano w dłonie i tupano nogami.

Wreszcie ukazał się na rzęsiście oświetlonej estradzie Hejmi.

Głowa jego była ozdobiona w wielki, jedwabny turban, wytkany rozmaitemi mozaikami. Ciało było odziane w wspaniały płaszcz wschodni, w japońskich wzorach. W uszach tkwiły wielkie, złociste pierścienie.

Już sam strój chłopca wzbudził wśród publiczności entuzjazm. Przywitano go hucznemi brawami, nie brakło oczywiście gwizdów i tupania.

Wkońcu, gdy się sala nieco uspokoiła, mały Hejmi rozpoczął śpiewać.

Głos jego nie był mocny, ale za to śpiewał z wielką serdecznością, piękne piosenki murzyńskie, które wzruszały do łez.

Po raz pierwszy słyszano tu, w tej sali tak piękne piosenki. Publiczność rozdziawiła usta, Kobiety płakały, gdy śpiewał o „swej matce murzynce".

Ale największe brawa rozległy się gdy mały Hejmi zaśpiewał piosenkę „o murzynie, który umiera na krześle elektrycznem". Publiczność biła bezustannie brawo, tak, że śpiewak powtórzył swą piosenkę pięciokrotnie.

„Znakomity" śpiewak zdobył serca publiczności, która nie pozwalała mu zejść z estrady.

W pierwszych rzędach krzeseł siedzieli nasi dobrzy znajomi: Dillinger, Mellon i „Chińczyk". Dillinger przybył do teatru ze swą żoną, Francuzką, Eweliną, która biła szczególnie gorliwie brawo.

„Chińczyk", który odznaczał się wyśmienitym wzrokiem, odezwał się:

— Wiecie, kogo mi ten murzynek przypomina?

— Kogo? — zapytał głośno Mellon i Dillinger.

— Cóż, nie poznajecie go? Zupełnie przypomina tę czarną bestję, tego djabła Toma... jak dwie krople wody, podobny do niego.

Dalszy ciąg jutro.

10 lat więzienia za 20000 funtów

Oryginalny zakład i jego smutny epilog

Przed kilku dniami odbyło się w Nowym Jorku walne zebranie Ligi Hastingsa, której członkowie, wedle obowiązujących zwyczajów, zjawili się na posiedzeniu w więziennych strojach. Liga Hastingsa, która ma na celu pomagać więźniom wypuszczonym na wolność by weszli na drogę cnoty, powstała przed 66 laty. Jej powstanie stoi w ścisłym związku z jedną z najniezwyklejszych tragedyj wszystkich czasów.

Pod koniec czerwca 1860 roku w pałacu londyńskim u lorda Rogera Cecila zebrało się liczne towarzystwo. Było już po posiłku. Panowie przeszli do palarni, rozsiedli się wygodnie w fotelach, palili cygara i rozmawiali na temat surowości więzień angielskich.

W pewnej chwili lord Cecil zauważył, że skazywanie człowieka na długoletnią samotność jest barbarzyństwem. Nawet najzdrowszy człowiek, we dług jego zdania, nie wytrzyma 10 lat w pojedyńczej celi, musi się to w fatalny sposób odbić na jego zdrowiu.

Innego zdania był młody Amerykanin Hastings, który niedawno przybył do Londynu i dzięki listom polecającym dostał się w najlepsze sfery towarzyskie. Jako przykład podał Hastings traperów amerykańskich, którzy w głuchych puszczach przebywają latami w całkowitej samotności, nie mając z kim słowa zamienić.

W palarni wywiązała się ożywiona dyskusja. Jedni byli po stronie lorda Cecila, inni podzielali zdanie Hastingsa. Zniecierpliwiony lord Cecil w pewnej chwili wykrzyknął:

— Gotów jestem założyć się o 10.000 funtów, że nie znajdzie się człowiek, któryby dobrowolnie zgodził się spędzić 10 lat w więzieniu.

Na to odparł Hastings, że on podejmuje zakład. Lord Cecil chciał go odwieść od tej absurdalnej myśli, lecz Amerykanin z uporem obstawał przy swojem. Podpisano więc dokładny protokół i następnego dnia na poddaszu pałacu lorda Cecila wyznaczono Hastingsowi pokoik, który urządzono na wzór cel więzień angielskich. W pokoiku znajdowała się tylko prycza. Małe okienko było zakratowane, a drzwi zaopatrzono w „judasz", przez który podawano mu pożywienie. Raz w tygodniu dobrowolny więzień otrzymywał gazetę, książkę i materjały piśmienne.

Kilkakrotnie listownie zawiadamiał go lord Cecil, że jest gotów wypłacić mu 10.000 funtów, by tylko zgodził się opuścić celę. Lecz Amerykanin nie chciał się na to zgodzić.

Pod koniec czerwca 1870 roku, lord Cecil otworzył drzwi celi. Z wewnątrz wyszedł Hastings. Jak zmieniła go długoletnia samotność! Był zgarbiony, ledwo trzymał się na nogach, twarz miał zmarszczoną, głowę pokrytą siwemi włosami. Mimo, że liczył 32 lata, czynił wrażenie starca.

Ochrypłym, zmęczonym głosem wymówił Hastings pierwsze po 10 latach słowa:

— Wygrałem zakład!

Lord Cecil był tak przejęty jego wyglądem, że wręczył mu nie 10.000 funtów, lecz 20.000. Hastings zaraz po opuszczeniu dobrowolnego więzienia udał się w podróż naokoło świata, chcąc odświeżyć się nowemi wrażeniami. Podróży tej jednak nie zakończył. Na wyspie Ceylon siły go całkowicie opuściły. Musiano go przewieźć do szpitala, gdzie wkrótce wyzionął ducha. W testamencie przeznaczył on te 20.000 funtów, które wygrał, na stworzenie ligi, któraby się zajęła losem więźniów wypuszczonych na wolność.

Meksyk w ogniu

MEKSYK, (PAT). Meksykańskie wojska rządowe odzyskały dziś władzę nad miastem Merida, po krwawej utarczce ze strajkującymi szoferami autobusów i taksówek, którzy się połączyli z anarchistycznemi żywiołami miasta. 13 osób zostało zabitych, wiele osób jest ciężko i lżej rannych.

Tragiczny wypadek w kopalni

SOSNOWIEC, (PAT). Wczoraj wieczorem podczas wydobywania węgla z odkrywki kopalnianej pod Sosnowcem uległo zatruciu gazem dwóch robotników.

Do wydobytych z podziemi robotników wezwano natychmiast lekarza, który stwierdził już tylko zgon obu robotników. Zwłoki ofiar wypadku przewieziono do kostnicy.

Boję się śmierci, ale nie mam sił

Rozpaczliwy list młodej samobójczyni

W Warszawie otruła się arszenikiem 23-letnia Halina, Pelagja Włożanka, (Wronia nr. 52), studentka 2-go roku prawa uniwersytetu J. P. Desperatka przyjechała jeszcze tramwajem linji „15" do mieszkania rodziców, którym oświadczyła, że otruła się, poczem straciła przytomność.

Włożankę przewieźli domownicy do szpitala Dz Jezus, gdzie wkrótce zmarła.

Denatka pozostawiła list, treści następującej:

„Popełniam samobójstwo, gdyż nie mogę dłużej walczyć. Jak większość dzisiejszej młodzieży jestem widać niepotrzebna. Niema miejsca dla mnie. Państwo domaga się stale nowych obywateli, szczyci się przyrostem ludności. Zapewne u nas w Polsce najpotrzebniejsze są niemowlęta i dzieci. Jednostek dorosłych, wykształconych i przygotowanych do życia Państwu nie trzeba. Nie jest mi lekko umrzeć. Boję się śmierci, ale nie mam już sił. Robiłam wszystko, co było w mojej mocy, aby stworzyć sobie i zdobyć znośne warunki jakiejkolwiek egzystencji. Chwytałam się każdej uczciwej pracy.

Wielu panom na stanowiskach, którzy mogliby pomóc mi znane jest moje nazwisko. Ale poco oni mieli zadawać sobie najmniejszy choćby trud dla wynalezienia dla mnie pracy? Oni woleli „podziwiać" moją energję i spryt, że potrafiłam dotrzeć do nich, bezradnie rozłożyć ręce na moje prośby i... odprawić z kwitkiem.

Moja egzystencja dziś wisi na włosku. Ja nic na to poradzić nie mogę, to jest straszne, mimo, że jestem zdrowa, młoda, energiczna i dość wykształcona. Ostatnia moja prośba: jeśli dawka trucizny jest zbyt mała, aby zabić mnie szybko, to błagam o zadanie mi śmierci. Boję się cierpień fizycznych, jestem przecież tylko człowiekiem.

(—) Halina Włożanka".

Katastrofalne burze szaleją w Europie

Nad województwem kieleckiem przeszły ostatnio kilkakrotnie burze z gradem i piorunami, czyniąc szkody w zasiewach i zabudowaniach gospodarczych.

Ponadto od uderzeń pioruna zabitych zostało kilka osób, a kilka odniosło obrażenia. Ostatnio we wsi Ludwików, pow. opoczyńskiego w czasie szalejącej burzy piorun uderzył w dom Jerzego Leszczyniaka.

Dom wraz z zabudowaniami spłonął doszczętnie, a uderzeniem pioruna zabita została żona Leszczyniaka oraz ciężko porażony 8-letni syn. Również we wsi Oblasy, pow. kozienickiego w czasie burzy piorun uderzył w zabudowania, niszcząc je doszczętnie.

BERLIN, (PAT). Nad Berlinem przeszła wczoraj silna burza. Niektóre dzielnice zostały w krótkim czasie doszczętnie zalane. Woda płynęła ulicami strumieniami, sięgającemi do wysokości pół metra. Niżej położone ulice zalane zostały, nawet do wysokości 2 metrów.

Straż pożarna musiała interwenjować w setkach wypadków. Najpoważniejsze szkody poniosły kolonje letniskowe na przedmieściach. Woda wtargnęła również do tunelu kolei podziemnej, której ruch został na kilka godzin przerwany.

Napad rabunkowy na listonosza

Bandyci porwali łup i poranili ofiarę

KIELCE, (PAT). Wczoraj około godz. 14-ej dwu uzbrojonych w rewolwery bandytów dokonało napadu rabunkowego na posłańca agencji pocztowej w Borkowicach, Józefa Binkowskiego, który wiózł rowerem pieniądze i korespondencję.

Bandyci po zatrzymaniu Binkowskiego odcięli mu nożem pas od torby pieniężnej i w momencie kiedy odcięta torba upadła z pieniędzmi na ziemię, jeden z bandytów zranił Binkowskiego w głowę wystrzałem z rewolweru. Bandyci po zranieniu Binkowskiego zrabowali mu torbę z pieniędzmi i korespondencją, oraz rewolwer służbowy, poczem zbiegli do lasu.

Powiadomiona o napadzie policja znalazła w lesie w odległości 1 klm. od miejsca wypadku rozciętą torbę pocztową bez pieniędzy i rozrzucone dokoła listy. Pościg za bandytami przy użyciu psów policyjnych trwa.

Gość sam smażył w restauracji

ale za korzystanie z cudzej patelni poszedł do aresztu

W Anglji istnieją prawa i ustawy z przed setek lat, jedne dziwaczniejsze od drugich. Nie działają one tylko dlatego, że nikt się na nie nie powołuje, ale prawo nie zniesione pozostaje prawem. Gdy komuś przyjdzie do głowy powołać się na takie prawo, powstaje stąd najcudaczniejsza w świecie sytuacja. Anglja jest konserwatywna i choć zdarza ją się czasem takie curiosa z zetknięcia się ustaw sprzed 400 czy 500 laty z życiem nowoczesnem, nikomu jednak z Anglików szanujących tradycje nie przyjdzie do głowy, aby żądać zniesienia szacownych, historycznych ustaw.

Zdarzyło się oto w tych dniach w Londynie, iż do eleganckiej restauracji wszedł dobrze ubrany gentleman, rozpakował zawiniątko, w którem znajdował się spory kawał surowej cielęciny, masła i jarzyny, poczem oświadczył kelnerowi, iż zamierza sam upiec przy ogniu restauracyjnym swoją pieczeń.

Rzecz prosta, iż w minutę potem osobliwy gość wyleciał wraz z zawiniątkiem na ulicę. Upłynęło kilka minut zaledwie a oto ów gentleman pojawia się znowu w restauracji w towarzystwie poważnego bobby i wykazuje osłupiałemu restauratorowi czarne na białem, że na mocy ustawy z przed 200 niespełna lat każdemu przechodniowi przysługuje w wolnej Anglji prawo bezpłatnego korzystania z kuchni jadłodajni publicznej. Cóż było robić? Prawo jest prawem. Osobliwy gość w asystencji policjanta udał się do kuchni restauracyjnej i na oczach zdębiałych kuchcików upiekł swój lunch.

Ale na sposób jest sposób. Restaurator dowiedział się kim był jegomość i w parę dni później ów gentleman otrzymał zawiadomienie o sprawie sądowej przeciw sobie z oskarżenia o kradzież i przywłaszczenie. Okazało się bowiem, że znawca praw sprzed 200 lat nie był w zgodzie, przez nieuwagę zapewne, z tekstem ustawy, która mówi, iż gość winien przynieść ze sobą paliwo, aby móc korzystać z kuchni restauracyjnej. Ten błąd w interpretacji starego prawa kosztował ekscentrycznego gościa dość drogo: dwa tygodnie aresztu i pięćdziesiąt funtów grzywny.

Gdańsk przed Ligą

Polska wyrówna spory między Gdańskiem a W. Kom. L. N.

GENEWA (PAT.) Wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, Lester, przybył wczoraj wieczorem do Genewy i natychmiast nawiązał kontakt z zainteresowanemi w sprawie Gdańska czynnikami Ligi.

Przed południem przewodniczący Rady i referent Gdańska w Radzie Ligi min. Eden odbył z wysokim komisarzem Ligi Lesterem dłuższą naradę, w której uczestniczył także minister Beck.

Min. Eden konferował z min. Beckiem w sprawie Gdańska również wczoraj.

Sprawa Gdańska wywołuje w Genewie w chwili obecnej największe zainteresowanie. Możliwem jest, że dziś popołudniu odbędzie się tajne posiedzenie Rady poświęcone kwestji gdańskiej.

GENEWA, (PAT). Prywatne posiedzenie Rady Ligi Narodów odbyte wczoraj popołudniu postanowiło umieścić zagadnienie położenia w Gdańsku na porządku dziennym obecnej sesji Rady i w tym celu odbędzie się zapewne w sobotę posiedzenie publiczne Rady.

Prezydent Senatu Greiser powiadomiony został o decyzji Rady i przyjazd jego do Genewy jest spodziewany.

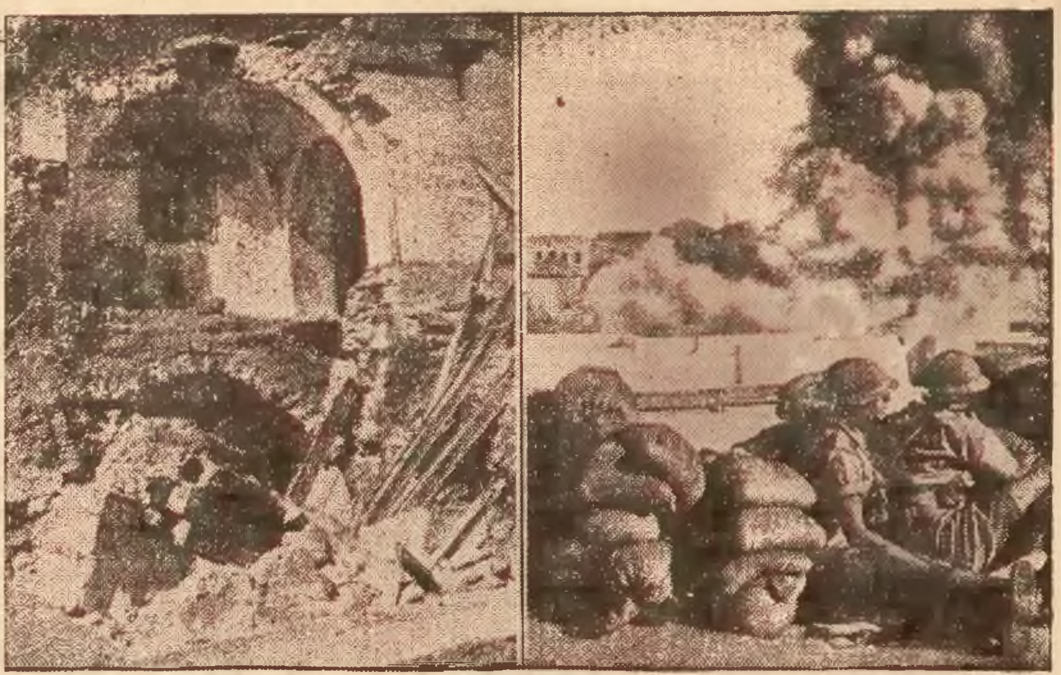
Za podstawę dla rezolucji, jaką ewentualnie uchwali Rada w sobotę, służyć będzie sprawozdanie o sytuacji w Gdańsku opracowane przez Wysokiego Komisarza Ligi Lestera.

W godzinach wieczornych ze strony delegacji angielskiej zakomunikowano dziennikarzom, iż min. Eden ma już dość konkretny projekt rezolucji w sprawie gdańskiej, który przedłoży na sobotniem posiedzeniu Rady Ligi Narodów.

Podobno min. Eden zamierza zaproponować rezolucję, w której Rada zwróciłaby się do Polski, jako do państwa prowadzącego sprawy zagraniczne Gdańska, z prośbą o wyrównanie sporów pomiędzy Senatem wolnego miasta Gdańsk, a Wysokim Komisarzem Ligi Narodów p. Lesterem.



Oryginalne to zdjęcie przedstawia sianokosy w Holandji. Siano przewożone jest na płytkich tratwach.



Palestyna przedstawia ruinę. Z lewej strony zniszczona stara dzielnica Jaffy, z prawej patrol policyjny pod osłoną worków z piaskiem.



Posiadanie broni w Palestynie przez osoby cywilne karane jest śmiercią. Na zdjęciu moment rewizji.



Na uroczystościach 550-letniego jubileuszu uniwersytetu w Heidelbergu wręczono liczne doktoraty honorowe.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zieliński zwycięzcą

W ogólnej klasyfikacji zajął pierwsze miejsce

W dniu wczorajszym odbył się ostatni etap Włocławek — Warszawa (204 kum.). Zrazu kolarze jadą w tempie „upalnem". Im bliżej Warszawy, tempo zwiększa się. Do Sochaczewa szybkość wynosi 33 klm. na godzinę. Dopiero poczynając od Błonia już wyczuwa się gorączkę. Tempo wynosi 40 klm. na godzinę. Początkowo prowadzi Kiełbasa, potem razem Zieliński i Wasilewski. Blisko granic Warszawy na czoło wychodzi, jadący poza konkursem, Olecki. Wpobliżu Dynasów kolarze jadą zwartą grupą i tak wpadają na tor. Ale jednak Olecki zdołał wygrać o ułamek sekundy. Po chwili słyszymy wyniki:

1) Olecki, czas 6 godz. 19 m. 23 sek.

2) Zieliński, 6 g. 19 m. 23.2 s.

3) Oszajnikow 6 g. 19 m. 23.4 sek.

4) Kiełbasa 6 g. 19 m. 23.6 s.

5) Wasilewski 6 g. 19 m. 23.8.

6) Ignaczak 6 g. 19 m. 24 s.

7) Szczygielski 6 g. 19 m. 24.2 sek.

8) Korsak-Zalewski 6 g. 19 m. 24.4 sek.

9) Zagórski 6 g. 19 m. 24.6 sek.

Po obliczeniach okazało się, że w ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Zieliński (Skoda) w czasie 34 g. 30 min. 47.2 sek.

Nowe rekordzistki kobiece

SZTOKHOLM. — Nowe lekkoatletyczne rekordy szwedzkie padły w następujących konkurencjach kobiecych:

wdal — Hansson 539 cm., piłka uszata — Lunström — 44,78 cm.

Szwedzki kandydat olimpijski Hedvall uzyskał trzy dobre wyniki: w dysku — 48,10 mtr., w kuli — 14,52 mtr. i w oszczepie — 53,47 mtr.

Austrjaccy kolarze w Polsce

WIEDEŃ. — Eliminacyjne zawody kolarskie zdecydowały o wysłaniu Kocoureka i Schmaderera na międzynarodowe zawody kolarskie w Warszawie i Łodzi w b. m. Zawodnicy ci startować będą w biegach sprinterskich i półdystansowych oraz w konkurencji parami.

Upały na Helu



HEL. Fala upałów nawiedziła wybrzeże polskie. Na półwyspie Helskim w słońcu notowano 36 stopni, zaś temperatura morza dochodzi do 27 stopni, w zatoce woda w części południowej jest niebywale nagrzana i temperatura jej waha się od 30 do 31 stopni. W cieniu brzegów otwartego Bałtyku temperatura wynosi 30 stopni.

Piłkarze wileńscy nie jadą

WILNO. — Zespół piłkarski W. K. S. „Śmigły" zrezygnował z jazdy do Prus Wschodnich, na zawody rewanżowe, wyznaczone na dn. 4 i 5 b. m., spowodu nieuzyskania paszportów zagranicznych.

Byłby to pierwszy wyjazd „Śmigłego" zagranicę, który zresztą i tym razem nie dochodzi do skutku.

Wyścig samochodowy

MEDJOLAN. — W alejach parku medjolańskiego odbył się pierwszy okrężny wyścig samochodowy o puhar wystawy „Triennale".

W klasie powyżej 1.500 ccm. zwyciężył Nuvolari na Alfa-Romeo, przebywając dystans 156 klm. w czasie 1:35:56 sek., mając przeciętną szybkość 97.570 klm./godz. Drugie miejsce zajął Varzi na Auto-Union.

Trener piłkarski w Wilnie

WILNO. — Do Wilna przyjechał objazdowy trener P. Z. P. N. p. Sell, który w przeciągu 3-ch tygodni prowadzić będzie treningi z piłkarzami wileńskimi.

Jubileusz 50-ciolecia Sokoła

BYDGOSZCZ. — W dn. 11 i 12 b. m. Sokół w Bydgoszczy obchodzić będzie złoty jubileusz 50-lecia swego istnienia.

Z tej okazji odbędzie się w Bydgoszczy zlot Sokolstwa dzielnicy pomorskiej, zawody związkowe, akademja, generalna próba ćwiczeń zlotowych.

Nowe rekordy Włoch i Holandji

AMSTERDAM. — W pierwszym dniu lekkoatletycznych mistrzostw Holandji padły trzy nowe rekordy krajowe:

1.500 mtr. — Petit 4:06 sek., 1.500 mtr. w chodzie — Engelman 6:02,5 sek.

4x100 mtr. pań — Ado Amsterdam 50,3 sek.

RZYM. Trzy nowe rekordy Włoch ustanowione zostały ostatnio, a mianowicie: dysk — Oberweger 50,31 mtr., wdal — Maffei 750 cm., oszczep — Agosti 63,06 mtr.

Lipiec
4
Sobota
Józefa K.

„Człowiek, który był czwartkiem"

Jutro, w niedzielę, o godzinie 18-tej nadaje Rozgłośnia Krakowska na wszystkie rozgłośnie polskie słuchowisko pod powyższym tytułem G. R. Chestertona, w przekładzie p. J. Rylskiej — zradjofonizowane i reżyserowane przez p. W. Radulskiego, art. Teatru miejsk. w Krakowie.

Słuchowisko oparte jest na fragmencie sztuki (i powieści) pod tym samym tytułem. W audycji udział biorą artyści teatru miejsk. w Krakowie pp.: W. Nowakowski, Z. Modzelewski, Wł. Woźnik i inni.

Słuchowisko poprzedzi przedmowa pióra prof. dr. R. Dyboskiego.

„Otrzęsiny Dni Krakowa"

Pod powyższym tytułem Rozgłośnia Krakowska nadaje dziś o godzinie 18 satyryczny feljeton o Dniach Krakowa redaktora Antoniego Wasilewskiego.

Kresowa ziemianka na Muzeum Narodowe

W dniu wczorajszym odbyło się w magistracie krakowskim przekazanie drogocennych preciozów, w tem zegarka z kryształu, zrobionego w kształcie kuli, ofiarowanych na rzecz Muzeum Narodowego przez śp. Wandę z kniaziów Prokszewskich Jasińską.

W przejęciu brali udział pełnomocnicy wykonawców testamentu śp. Jasińskiej ks. Józef Strauch, prok. księży Salezjanów oraz Józef Bronikowski z Równego. Muzeum Narodowe i magistrat reprezentowane były przez prof. dr. Koperę i dra Dobrzyckiego.

Ślązacy w Krakowie

W dniach 27, 28 i 29 czerwca przebywała w Krakowie pielgrzymka ludu śląskiego z powiatów: Wielkie Strzelce i Opole, prowadzone przez znanego działacza Jana Wawrzynka, prezesa Związku Polaków na Śląsku Opolskim. Pielgrzymka w liczbie 100 uczestników, zwiedziła kościoły i Zabytki Krakowa, tudzież saliny wielickie, korzystając przytem z objaśnień rodaków z Niemiec, słuchaczów U. J.

Uczestników przywitał na Wawelu imieniem Polskiego Związku Zachodniego, prezes Krak. Koła, który wezwał Opolan do dalszego organizowania licznych pielgrzymek do duchowej stolicy Polski.

W związku z tem prezes Wawrzynek, dziękując za należytą opiekę, zapowiedział przybycie kilka takich pielgrzymek jeszcze w lipcu br.

KRONIKA KRAKOWA

Piętnasty dzień procesu o zajścia w Krakowie

W piętnastym dniu procesu o zajścia krakowskie na wstępie przewodniczący oznajmił, że trybunał postanowił dopuścić część świadków odwodowych. Między innymi złożyli zeznania inż. Schinagel, Helena Maczak, Marja Weisbart, Fischman, którzy wyrabiali alibi oskarżonym.

W poczekalni sądowej zauważyliśmy b. posła Ciołkosza, b. posła Mastka, dr. Drobnera, radcę Przybysza, Matulę, którzy stawili się na wezwanie obrony chcąc w tym procesie złożyć zeznania.

Podczas przesłuchiwania ostatnich świadków doszło do niebywałego incydentu. Mianowicie zeznawali: matka oskarżonego Pisza i jego szwagier Surma. Po zeznaniu Surmy polecił prokurator zatrzymać go w poczekalni. W tej chwili wstał ze swego miejsca Pisz i oświadczył: Jeśli mam siedzieć niewinnie, to wolę nie być na rozprawie — i skisrował się ku wyjściu. Wobec tego zamknięto Pisza w poczekalni dla więźniów. To dało asumpt matce Pisza do podniesienia wielkiego „larum" wespół z jego siostrą, która aż dostała ataku nerwowego i z krzykiem upadła na schody.

W pewnym momencie Pisz wbiegł na salę sądową z krzykiem: „Idę do prokuratora", a zatrzymany przez eskortę, rzucił się na ziemię krzycząc — aż dopiero inni oskarżeni ujęli go pod ręce i poprowadzili ze sobą do więzienia.

W godzinach popołudniowych przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego godz. 10-tej rano.

Krawczyni poraniona przez swego kochanka

W Krakowie przy ulicy Czarnowiejskiej 19 mieszka 25-letnia krawczyni Stefanja Dym. — Do niej to o godz. 7.30 rano przyszedł jej kochanek, — niejaki Formanek, który zastawszy ją śpiącą, nożem oraz młotkiem zadał śpiącej kilkanaście ran.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u Dymównej ranę ciętą na szyji po prawej stronie, ranę na karku i ranę tłuczoną na głowie. Po udzieleniu pierwszej pomocy przywieziono ranną do szpitala św. Łazarza.

Formanka policja aresztowała i przekazała go do dyspozycji sędziemu śledczemu.

Sytuacja strajkowa

W Krakowie wybuchł zatarg w 14 cegielniach między właścicielami a przewoźnikami cegły. Tłem zatargu jest kwestja płac. Strajkuje około 200 ludzi.

W maju cena cegły poszła w górę o 40—60 proc, podczas, gdy płace przewoźników pozostały niezmienione.

Zrozumiałem jest rozgoryczenie przewoźników, których zarobki za ciężką pracę, jak ładowanie, składanie, zaprzęg (własny koń i wóz) dochodzą najwyżej do 35 zł. na tydzień. Za 16 godzin pracy dziennie otrzymuje się 35 zł. tygodniowo.

Niszczenie ubrania, obuwia uprzęży, wozu, pochłania dużą część zarobku, co razem z wyżywieniem konia dochodzi do 25 zł. tygodniowo; na wyżywienie siebie i rodziny pozostaje zatem 10 zł. tygodniowo.

Związek Zawodowy Transport. w Krakowie, zwrócił się do właścicieli cegielń z pismem, proponując zwołanie wspólnej konferencji celem ustalenia w sposób polubowny sprawy płac. Niestety, właściciele nie uważali za stosowne na pismo to odpowiedzieć, wobec czego robotnicy nie widzieli innego wyjścia, jak stanąć do strajku.

Przewoźnicy świadomi krzywdy i wyzysku, mają zdecydowaną wolę wytrwania w walce aż do zwycięstwa. Podczas, gdy przewoźnicy z rodzinami wegetują w nędzy, właściciele cegielń napychają sobie kieszenie.

Byłoby wskazane, by odpowiednie władze zajęły się tą sprawą.

* * *

Wczoraj rano wybuchł strajk okupacyjny robotników, zatrudnionych w krakowskim browarze Jana Götza przy ul. Lubicz 17.

Robotnicy, którzy byli od dłuższego czasu wyzyskiwani, zażądali podwyższenia swych głodowych płac.

Ponieważ pracodawca nie zgodził się na żadne ustępstwa, robotnicy rozpoczęli strajk okupacyjny.

Zlikwidować strajk w fabryce Bohdanowicza

Pisaliśmy w dniu wczorajszym o prośbie strajkujących robotników w fabr. Bohdanowicza którzy za naszem pośrednictwem zwrócili się do p. wojewody, by jaknajprędzej wglądnął w stosunki panujące w tej fabryce.

W chwili, gdy pisaliśmy te słowa otrzymaliśmy list, skierowany do naszej redakcji podpisany przez 120 robotnic i robotników fabryki Bohdanowicza o następującej treści:

„W fabryce wyrobów blaszanych Bohdanowicza przy ul Poznańskiej 20, zastrajkowali robotnice i robotnicy w liczbie 120 osób. Strajk ma charakter okupacyjny.

Strajkujący domagają się unormowania warunków pracy i zawarcia umowy zbiorowej.

Dodać należy, że robotnicy dostali tylko zaliczkę a conto ostatniej wypłaty i domagają się wypłacenia pozostałej sumy."

Na fakta te zwróciliśmy już w wczorajszej notatce uwagę. Dziś jedynie zaznaczymy, że czas wreszcie, by odpowiednie czynniki ujęły się stanowczo za wyzyskiwanymi przez fabrykanta robotnikami.

Strajk okupacyjny w dobrach OO. Cystersów pod Krakowem

Wielce charakterystycznym jest strajk okupacyjny, jaki wybuchł w dniu wczorajszym w dobrach należących do klasztoru O. O. Cystersów w Mogile pod Krakowem. Strajkują robotnicy rolni, którzy wysunęli szereg postulatów.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Zakochana".

KINA

Adria: „Pokój Nr. 309" oraz „Ulica szaleństwa".
Apollo: „Wesołe szaleństwo".
Atlantic: „Hrabia Monte Christo",
Bagatela; „Wielki gracz" oraz rewja „Nowi Goście w Bagateli".
Dom Żołnierza: „Bolero".
Promień „Złoto" i Flip i Flap".
Stella: „Cham".
Świt „8 godzin Dra Morgana",
Sztuka: „Nasz chleb powszedni".
Uciecha „Złote jezioro".
Wanda „Gentelman kocha inaczej" i „Tysiąc taktów miłości".
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Kraków. G. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.55 Płyty, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18.00 Pogadanka aktualna, 18 10 Chwilka społeczna, 18.15 Duet harmonistów.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Sędzia krakowski obrabowany w Truskawcu

Wielką sensacją w Truskawcu jest okradzenie znanego na terenie Krakowa radcy sądu okręgowego p. St. K., którego złodzieje truskawieccy tak doszczętnie okradli, że nie zostawili nawet kołnierzyka i krawatki. I tak skradli mu wszystkie ubrania, walizkę, pieniądze oraz dokumenta.

Zawiadomiona o zuchwałej kradzieży policja złodziei aresztowała oraz znalazła część skradzionych rzeczy — ukrytych w zbożu.

Świętokradztwo i profanacja cmentarza

Bobrowniki w pow. będzińskim i cała okolicy poruszone są profanacją cmentarza katolickiego w Bobrownikach, dokonywaną od dłuższego czasu przez nieznanych sprawców.

Co pewien czas na cmentarzu ginęły metalowe wizerunki Chrystusa z krzyżów ozdabiających groby.

Wczoraj w nocy zdołano wreszcie ująć sprawcę niezwykłej profanacji, którym okazał się 30-letni Wincenty Opiołka z Piekar Sl., znany złodziej, już 19 razy karany. Przyszedł on jak zwykle po wizerunki i wpadł w zasadzkę.

Przy Opiołce znaleziono narzędzia do rozbijania pomników.

W wyniku dochodzenia wyszło na jaw, że skradł on około około 50 wizerunków, które jako szmelc sprzedał Franciszkowi Sojce z Piekar, handlarzowi starego żelaza. Sojka został również przytrzymany, a w czasie rewizji znaleziono u niego wizerunki.

Bezrobotny legjonista popełnił samobójstwo

Znak czasu!

Bezrobotny legjonista, 51 letni Stanisław Süssel, którego przez dłuższy okres czasu trwające starania w poszukiwaniu pracy nie dały żadnego rezultatu, z rozpaczy postanowił odebrać sobie życie.

W tym celu wczoraj w nocy znalazłszy się na Błoniach wypił większą ilość denaturatu.

Do samobójcy zawezwano natychmiast Pogotowie Ratunkowe które wypompowawszy samobójcy żołądek, przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie 7 działaczy zawodowych

Wielkie wrażenie wśród robotników krakowskich wywołała wiadomość o aresztowaniu 7-iu czynnych działaczy zawodowych pod zarzutem uprawiania działalności komunistycznej.

Jak się dowiadujemy, między aresztowanymi znajduje się Mularz, Susuł, Żebczyński oraz Maj, którego często w toczącym się procesie o zajścia w Krakowie wymieniano jako działacza komunistycznego.

Dalsze szczegóły pobytu inż. Doboszyńskiego w więzieniu św. Michała w Krakowie

Inż. Doboszyński, przywódca bandy, która napadła na Myślenice, zachowuje się w więzieniu św. Michała zupełnie spokojnie. Jest on zupełnie zdrów.

Całą winę przestępstwa bierze na siebie, — twierdząc, że był wyłącznym inicjatorem i organizatorem napadu, a jego towarzysze, jako ludzie mu oddani całkowicie, szli za jego wskazówkami.

Doboszyński utrzymuje, że miał na celu tylko demonstrację polityczną.

Proces Doboszyńskiego odbędzie się we wrześniu przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Doboszyński będzie oskarżony o dokonanie zbrodni pospolitych.

Afera korupcyjna Wandy Parylewiczowej zatacza szerokie kręgi

W gmachu sądu w Tarnowie na polecenie prokuratora aresztowano znanych miejscowych kupców, Maurycego Felda i Józefa Holendra. Aresztowania te pozostają w związku z aferą korupcyjną Heleny Fleischer, aresztowanej przed kilku dniami.

Jak wiadomo, Fleischerowa aresztowana była równocześnie z żoną b. prez. sądu apelacyjnego w Krakowie, p. Wandą Parylewiczową. Dalsze aresztowania na terenie tarnowskim oznaczają że afera łapówkowa, której centralną postacią była Parylewiczowa, zatacza coraz szersze kręgi.

Aresztowania te wywołały w mieście wielką sensację. Dokoła tej sprawy krążą różne tajemnicze wersje, których narazie, ze względu na toczące się śledztwo, nie można podać do publicznej wiadomości.

Mówi się w Krakowie o dalszych aresztowaniach.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

2

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

— Tak, muszę... Sama wiem, że muszę, ale trudno mi, tak bardzo trudno... Bolku, mój dobry, kochany, nie gniewaj się... — mówiła wśród łkań, gładząc jego rękę.

— Uspokój się dziecinko. Powiedz wszystko, nie ukrywaj niczego. Czyż nie jestem twoim opiekunem i najbliższym przyjacielem. Zwierz mi się ze swych zgryzot, a napewno lżej ci będzie. Wszystko uczynię, by ci dopomóc.

Stefanja opuściła nisko głowę. Z ust jej padły szeptem wypowiedziane, pełne bólu słowa:

— Twoja córka była u mnie i żądała, bym jaknajprędzej opuściła posadę i przerwała z tobą wszelkie stosunki...

* * *

Przed trzema laty po ukończeniu kursów handlowych, Stefanja złożyła ofertę firmie Staniszewskiego i została przyjęta. Pochodziła ona z lepszej, ale zubożałej rodziny. Matka jej, wdowa po lekarzu, musiała ciężko borykać się z losem. Ponieważ chciała zapewnić jedynaczce wyższe wykształcenie, często musiała korzystać z pomocy materjalnej krewnych, gdyż zarobki jej w banku, w którym piastowała podrzędną posadę, nie wystarczały na pokrycie utrzymania swego i córki. Z trudem jednak tylko przetrwała na posadzie do ukończenia gimnazjum przez córkę. Coraz bardziej zaczęła zapadać na zdrowiu i nie mogła już myśleć o wyższych studjach dla jedynaczki.

Podczas rady familijnej postanowiono, że pani Kiernicka opuści posadę a córka ukończy kursy handlowe. Naukę jej w uczelni opłacać mieli krewni. Również i o zajęcie postarać się miała rodzina, która posiadała stosunki w eleganckim świecie.

I tak się też stało.

Drogą protekcji, Stefanja została stenotypistką u inżyniera Staniszewskiego. Lecz od tej chwili Kiernicka zaczęła bardziej niedomagać, a po kilku miesiącach męczarni życie zakończyła. Lekarze orzekli, że miała raka w żołądku.

Po śmierci matki Stefanja czuła się nad wyraz nieszczęśliwą i osamotnioną. Pracowała machinalnie, a z oczu jej biła taka melancholja, że zwróciła tem uwagę na siebie swego szefa, któremu od pierwszej chwili bardzo przypadła do serca. Pomimo to w zachowaniu jego przebijała się tylko zwykła uprzejmość szefa do urzędniczki.

Dopiero z chwilą utraty matki, poczuł dla niej coś w rodzaju ojcowskiej miłości, czem ogromnie sam się zdziwił. Nie przypuszczał, że zdolny jest jeszcze do ulegania podobnym sentymentom. Zaczął coraz częściej wciągać ją w rozmowę, pragnąc się dowiedzieć coś o niej samej i o otoczeniu. Byzaś wyrwać ją ze stanu melancholji, wtajemniczał ją w bieg swoich interesów. Ku swemu miłemu zdziwieniu, znalazł w niej bardzo zdolną i pojętną uczennicę. W krótkim czasie zaawansowała ze zwykłej stenotypistki na korespondentkę, a wreszcie sekretarkę swego szefa.

Niezwykła uroda, wysmukła postać, głęboko osadzone, pełne wyrazu i blasku, ciemne oczy, okolone długiemi aksamitnemi rzęsami, wywierały na nim coraz większy urok. Prawy i szlachetny jej charakter pociągnął go jeszcze bardziej ku niej.

W zawodzie swoim był nawskroś realistą i trzeźwym matematykiem.

Jego plany konstrukcyjne słynęły ze swojej dokładności. Kosztorysy jakie sporządzał, w nielicznych tylko wypadkach wykazały odchylenia. Przeważnie kalkulacje zgadzały się co do joty.

Pomimo tej ścisłości w obliczaniu cyfr, pomimo czysto kupieckich zasad, na jakich prowadził swoje interesy, w życiu prywatnym był romantykiem.

Jego artystyczna dusza wrażliwa była na piękno i poezję. Znał się doskonale na malarstwie lubił wczytywać się w dzieła klasyków. W dziedzinie muzyki uwielbiał Chopina i Mendelsohna-Bartholdiego.

I ten pełen uczucia i liryzmu człowiek nie znalazł w ognisku rodzinnym tego ciepła, jakiego wymagała jego subtelna natura.

Ożenił się, mając zaledwie 23 lata. Zonę swoją Zofję, poznał na wieczorku towarzyskim. Oczarowała go swoją pięknością. Pokochał pierwszą miłością. Za późno przekonał się, że wybranka jego była bezduszną i próżną istotą. Poza swoją urodą i chęcią podbijania serc męskich poza żądzą strojenia się i imponowania otoczeniu, nie miała innego celu w życiu.

Mąż i ojciec uchodził tylko za maszynę, produkującą środki do luksusowego życia. Już dawno małżonków Staniszewskich prócz wspólnego stołu i spraw materjalnych nic nie łączyło. Ona a wraz z nią i dzieci, prowadziły szumny tryb życia. Czy wyścigi konne, czy raidy samochodowe, bale, imprezy towarzyskie czy też eleganckie przyjęcia — byle tylko żyć i używać. On zaś po całodziennej pracy w biurze, wieczorem wracając do domu, w zacisznym gabinecie wczytywał się do późnej nocy w utwory ulubionych swoich mistrzów.

Od czasu do czasu chodził do teatru i na koncerty, ale zawsze sam. Nigdy nie widziano go publicznie w towarzystwie rodziny.

Gdy w domu żona urządzała swoje wspaniałe przyjęcia, ograniczał się tylko do przywitania gości. Po krótkim pobycie w salonach wracał do swego gabinetu.

Od pierwszej chwili przybycia Stefanji do biura, poczuła ona ogromną sympatję do swego szefa. Jego męska postawa, oczy rozumne i myślące, oraz taktowne i grzeczne zachowanie, zrobiły na niej miłe wrażenie. Zdolności jego i wielki takt wzbudziły w niej uczucie szacunku, który z czasem zamienił się w kult.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródkn 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku